Nr. 140.

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya: przy ulicy św. Marcina nr. 16
Administracya i Ekspedycya: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVIII

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1889 Seite 281. q. Nr. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Czwartek 20 czerwca 1889

AJENCYE KURYERA POZNANSKIEGO:
Reichman i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 28. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański" kosztuje na wszystkich pocztach w cesarstwie niemieckiém

marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycyi naszéj

marek 4,

z odnoszeniem do domu

marek 4,50.

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycyi.

Z powodu uroczystego święta Bożego Ciała następny numer „Kuryera" wyjdzie dopiero w piątek.

Poznań, 19 czerwca.

W sprawie „zeznań" jenerała Boulangera.

Republikanie francuzcy ostatniemi dniami wystąpili ze sensacyjną wiadomością o pochwytaniu dokumentów kompromitujących bardzo silnie Boulangera. Głoszono ogólnie, że Boulanger jako minister wojny chwytał się nieuczciwych manewrów przy kontraktach dostawy zawieranych z wielkimi fabrykantami, a posługiwał się w tym celu intendentem swym, p. Reichertem.

W obec oskarżeń tych wystąpił „Figaro" z ciekawym artykułem, mającym zawierać obronę i apologią dla eksjenerała. Artykuł ten napisany jest we formie rozmowy Boulangera ze współpracownikiem „Figara" p. Cahu. W ciągu rozmowy téj oświadcza Boulanger, że będąc ministrem wojny, w czasie zatargu niemiecko-francuzkiego łączącego się z osobą Schnaebelego, otrzymał był wiadomości z Berlina — wykazujące dostatecznie, że Niemcy wówczas nosiły się ze zamiarem rozpoczęcia wojny. Widząc to, Boulanger miał powziąść zamiar przygotowania tajnego całéj siły zbrojnéj, jaką naonczas mogła wystawić Francya. Przedewszystkiem brakowało wtedy 900,000 mundurów dla rezerwistów; ponieważ zaś (dla uniknięcia paniki i zachowania tajemnicy) nie można było żądać kredytów nowych na zbrojenia od Izby, przeto miał Boulanger przedłożyć ówczesnemu prezydentowi rzeczypospolitéj, p. Grévemu, dekret upoważniający ministra wojny do sprawienia brakujących mundurów bez zatwierdzenia Izb. Dekret ten miał też p. Grévy podpisać, a intendent ówczesnego ministerstwa wojny, pan Reichert, zajął się wykonaniem zamówień.

W artykule „Figara" Boulanger powoływał się co do atentyczności powyższych twierdzeń na świadectwo samego Grévego.

W ostatni poniedziałek ukazała się w paryzkim monarchistycznym „Gaulois" odpowiedź p. Grévego na twierdzenia artykułu „Figara". Odpowiedź ta brzmi dość zagadkowo i niepochwytnie. Dawniejszy prezydent rzeczypospolitéj w następny sposób odzywa się do sprawozdawcy pomienionego dziennika:

„W dniach poprzedzających głośne zajście z osobą Schnaebelego, jako i w dniach podczas samych pertraktacyi w téj sprawie, po kilka razy rozmawiałem czas dłuższy z ówczesnym ministrem wojny, jenerałem Boulangerem. Od tego czasu jednakże tyle różnych zaszło wypadków, że wszelkie szczegóły rozmów owych zupełnie wyszły mi z pamięci. Czyżbym miał był rzeczywiście podpisać ów dekret, o którym pisze „Figaro" — czy uczyniłem to w okolicznościach podanych przez p. Boulangera? Jest to w końcu rzeczą możliwą. Jeżeli jednak pamięć moja nie pozwala mi na zaprzeczenie owych twierdzeń — to z drugiéj strony nie mogę bynajmniéj zaręczyć za ich autentyczność".

Prasa republikańska nader ironicznie traktuje sprawę „zeznań" Boulangera. Znany publicysta paryzki p. Reinach opisuje w „République française" losy artykułu „Figara" zawierającego owe zeznania. Stronnictwo bulanżystyczne czuło niemożliwość drukowania artykułu w jednem z pism swych urzędowych — dla tego zwrócono się do jednéj z gazet wieczornych, niegdyś bulanżystycznéj „France." Zrazu przyjęto i już nawet ustawiono artykuł — w ostatniéj jednak chwili zjawił się naczelny redaktor gazety i co prędzéj kazał go wyrzucić. W ostatecznéj biedzie udano się do „Figara", który chętnie przyjął artykuł, dając mu zewnętrzną formę rozmowy Boulangera z jednym ze swych współpracowników.

P. Reinach dodaje — że między dziennikarzami obiega wieść o praktycznym zmyśle administracyi „Figara," która „dokument" bulanżystyczny umieściła na pierwszéj stronnicy, każąc płacić za niego od wiersza wysoką taksę pierwszostronnych reklam i anonsów.

Ajencya Hawasa przesłała gazetom francuzkim następną półurzędową notę:

„W rozmowie z jednym z redaktorów „Figara" oświadczył jenerał Boulanger, że w czasie, w którym toczyły się rokowania wywołane sprawą Schnaebelego, zaopatrzył 600,000 czy też 900,000 rezerwistów po części w broń z arsenałów państwowych, po części zaś w karabiny systemu Gras — które linia oddawała w miarę dostarczania nowego karabina systemu Lebel przez państwowe fabryki broni. Jak wiadomo, zajście łączące się z osobą Schnaebelego, przypadło na dzień 20 kwietnia 1887 roku. Możemy z drugiéj strony stanowczo zaręczyć — że do owego dnia nie zdołano jeszcze wykończyć więcéj karabinów systemu nowego, niż około dwudziestu tysięcy. Dla dokładniejszego przedstawienia rzeczy dodamy tu jeszcze — że do owych dwudziestu tysięcy wliczamy nie tylko karabiny odstawione do różnych składów broni — ale nawet i te, które chwilowo wówczas znajdowały się jeszcze we warsztatach."

Trudno wydać dotąd sąd stanowczy o wartości twierdzeń eksjenerała. Z drugiéj strony niepojętą jest tutaj krótka pamięć ekspreyzdenta Grévego, nie mogącego sobie przypomnieć, czy podpisał dekret pierwszorzędnéj, wyjątkowéj wagi.

Telegramy.

Paryż, 18 czerwca. W Izbie deputowanych wniósł p. Georges Roche o przywrócenie kredytu w sumie 915,000 franków — mającego posłużyć ku wykończeniu rozpoczętéj budowy kilku pancerników państwowych. Minister marynarki oświadczył, że suma ta zupełnie jest niedostateczną; prócz tego przejął minister pewne zobowiązania w obec komisyi budżetowéj. Dla tego téż trzeba się będzie zebrać na daleko większe ofiary, a minister wniesie o zawotowanie kredytu w sumie 50 lub 60 milionów fr.

Izba odrzuciła wniosek p. Roche, zatwierdzając równocześnie budżet marynarki.

Paryż, 18 czerwca. Strejkujący woźnice postanowili na walném zgromadzeniu, aż do dalszego podjąć na nowo pracę na wszelkich punktach.

Wczoraj odbyło się w cyrku Fernando zebranie bulanżystów, w którem udział wzięło około 5000 osób. W chwili opuszczania miejsca zebrania przyszło do starć, podczas których policya zaaresztowała kilka indywiduów.

Paryż, 18 czerwca. Wczoraj odbyła się tu wielka uczta połączonych frakcyi republikańskich, w któréj uczestniczyło 300 biesiadników, a któréj przewodniczył p. Ferry. W dłuższéj mowie okolicznościowéj wskazywał p. Ferry na nieużyteczność i niebezpieczeństwa rewizyi konstytucyi i ustanowienia konstytuanty — położył nacisk na konieczność pokoju religijnego i wyraził wreszcie przekonanie, że potomkowie mężów z 1789 roku nie rzucą się w objęcia jakiegobądź dyktatora.

Bruksela, 18 czerwca. Na dzisiejszém posiedzeniu Izby deputowanych interpelował p. Janson rząd w sprawie socyalistycznego procesu w Mons, charakteryzując znaczenie procesu tego i wpływ jego na wybory w Brukseli. Mówca dodał, że gabinet i większość Izby muszą albo poddać się, albo abdykować — skoro opinia publiczna tak głośno się odezwała.

Następnie oświadcza p. Janson, że „nie wierzy wcale słowu ministra Beernaerta." Po prawicy Izby powstaje zgiełk — członkowie jéj domagają się, aby mówcę powołano do porządku.

P. Janson daje obraz historycznego przebiegu sprawy spiskowéj, twierdząc zarazem, że gabinet dobrze wiedział o knowaniach tak zwanych „agents provocateurs."

Prezydent ministrów p. Beernaert w odpowiedzi swéj zaznacza — że pan Janson na mocy uzyskanego mandatu do Izby przypisuje sobie prawo żądania dymisyi gabinetu, który bynajmniéj nie myśli ustąpić ze stanowiska. Sam jeden tylko król ma prawo rozwięzywania posiedzeń Izb — a król prawa tego nie powierzył p. Jansonowi.

Następnie przeczy p. Beernaert stanowczo, jakoby był cośkolwiek wiedział o działaniach tajnych policyjnych ajentów.

Po namiętnych, bezustannie przerywanych mowach kilku mówców, po kilkakrotném powoływaniu do porządku, w obec strasznego roznamiętnienia i zgiełku, przewodniczący zawiesza posiedzenie Izby.

Policya osaczyła wejścia do gmachu Izby — w przyległych ulicach zebrały się niezliczone tłumy publiczności.

Peszt, 18 czerwca. W obec różnych twierdzeń gazet berlińskich zarzecza „Lloyd" peszteński, że źródło informacyi zaczerpniętych w głośnéj jego berlińskiéj korespondencyi o niemiecko-rosyjskich stósunkach wyższém jest po nad wszelkie przypuszczenia, jakoby z większą lub mniejszą samowiedzą korespondencya ta służyła tylko sprawie jakiejbądź giełdowéj akcyi lub innemu jakiemu tego rodzaju podrzędnemu celowi.

Bern, 18 czerwca. Najświeższa nota szwajcarskiego wydziału dla spraw zagranicznych przeczy stanowczo, jakoby istnieć miało jakiebądź porozumienie między władzami szwajcarskiemi a niemieckimi socyalistami. Policya szwajcarska nie może przewidzieć wszelkich wypadków i zapobiedz im skutecznie — w kilku wypadkach działali ajenci, pozostający w stósunkach z policyą niemiecką.

Neutralność Szwajcaryi w Europie ma znaczenie jednéj ze zasad międzynarodowego prawa — któréj dotychczas jeszcze nie zaczepił nikt, a najmniéj sama Szwajcarya; i nadal będzie ona sumiennie przestrzegać zasady neutralności.

Petersburg, 18 czerwca. „Nowoje Wremia" donosi o rozpoczęciu rewizyi rosyjsko-japońskiego handlowego traktatu.

Według „Nowosti" po upaństwowieniu transkaukazkiéj linii kolei jeszcze w roku bieżącym mają uledz upaństwowieniu następne linie kolejowe: Z Rjasku do Wiasmy — z Morszańska do Sysramu — z Libawy do Romnych i z Warszawy do Terespola.

Kairo, 18 czerwca. Rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych doniosło rządowi egipskiemu, że zgadza się na konwersyą pożyczki egipskiéj pod warunkiem, że kasa długów państwowych czuwać będzie nad kapitałami zaoszczędzonemi przez konwersyą.

* ***Wydalania.*** W tych dniach wydalonym został z Cichów na Górnym Slązku wraz z całą rodziną rataj dominialny, nazwiskiem Komras. Był to poddany austryacki, któremu za poparciem miejscowéj władzy policyjnéj już kilkakrotnie zezwolono na dłuższy pobyt w państwie pruskiém. Teraz musiał się pracowity ten człowiek tyle niebezpiecznym dla spokoju publicznego okazać, że go pod eskortą wachmistrza żandarmeryi odstawiono na stacyą graniczną.

Stowarzyszenia.

Kasy pożyczkowe według systemu nieboszczyka Raiffeisena zaczęły się u nas tworzyć przed trzema laty, dzięki długoletniéj praktycznéj i rozsądnéj agitacyi pana dr. Rzepnikowskiego z Lubawy, szerzonéj na sejmikach Związku Spółek Zarobkowych a popieranéj energicznie przez pismo nasze. Utworzyła się takich Spółek spora liczba na Slązku i doznała nawet poparcia ze strony rządu — u nas zaledwie kilka takich stowarzyszeń istnieje, i zdaje się, że myśl, która już kiełkować zaczęła, w skutek niepomyślnych okoliczności *zamiera.* Byłoby to rzeczą dla nas bardzo niepomyślną, gdyż Kółka Raiffeisenowskie są instytucyą wypróbowanej wartości, liczącą się na setki w Niemczech, a znajdującą zastósowanie w całéj Europie — jak się to pokazuje z ostatniego sprawozdania Związku tych Kółek, odczytanego na walném zebraniu w tych dniach odbytém.

Związek liczy 503 Kółek, a jak szybko wzrasta, tego dowodzi fakt, że kiedy w zeszłym roku 1888 przystąpiło do niego Kółek 64 to w pierwszych pięciu miesiącach r. b. przystąpiło już Kółek 80; do tych 503 Kółek należy około 60,000 członków.

Główném zadaniem związku są dokładne rewizye Kółek i moralna opieka nad ich prowadzeniem. W tym celu odbył Związek w roku 1888 zwyczajnych rewizyi 359, nadzwyczajnych 50, co jest liczbą wcale pokaźną, bo z tego pokazuje się, że prawie każda Spółka poddała się rewizyi.

Aktywa Kółek do Związku należących wynosiły 16,900,000 m., passywa 16,700,000 m. a koszta procentowe okazywały 821,000 m.

Założona niedawno „Landwirthschaftliche Central-Darlehns-Casse" miała czystego zysku przeszło 17,000 marek, a fundusz rezerwowy wynosi 90,000 mrk.

Z powyżéj luźnie zestawionych cyfr ostatniego sprawozdania widzimy nadzwyczajny wzrost tych drobnych instytucyi pracujących z wielkiém powodzeniem w zachodnich okolicach Niemiec, gdzie włościanom i małomieszczanom nadzwyczajne oddają usługi, wyrywając ich z rąk lichwiarzy i niegodziwych spekulantów.

Nowa ustawa z dnia 1 maja o Spółkach zarobkowych i gospodarczych popiera bardzo Spółki z ograniczonem poręczeniem, jakiemi są główne Spółki według systemu Raiffeisena, a ponieważ tak patronat, jak i komitet Związku naszych Spółek zarobkowych na przedostatniém walném zebraniu czyli Sejmiku odbytém w Gnieźnie oświadczył się bardzo życzliwie o Spółkach tego rodzaju, przeto należałoby się spodziewać, że po parafiach naszych Spółki te szerzyć się będą mianowicie pod osłoną Kółek włościańsko-rólniczych, których czcigodny Patron już kilkakrotnie na korzyść stowarzyszeń Raiffeisena przemawiał.

Wielki założyciel tych stowarzyszeń już nie żyje, — ale myśl przez niego rzucona rozwija się i wzrasta potężnie, a wszędzie, gdzie znajdą się ludzie, którzy ją zrozumieją i w czyn wprowadzić umieją, tam wydaje ona błogie owoce dla włościan rólników.

Tyle się u nas pisze o „warstwach średnich" o ich politycznem wykształceniu, o tem że zastąpić mają z czasem to, co nam ubywa u góry; — dla czego w obec zbytniego nieraz expensu tego rodzaju frazesów nie chcemy zrozumieć, że ten stan włościański powinien wzrastać i potężnieć finansowo, że trzeba w nim wyrabiać coraz to nowe siły, a dopomagać tym siłom i wyrabiać je materyalnie a częściowo i moralnie można tylko za pomocą takich instytucyi jak Kółka Raiffeisena, które gorąco polecamy.

Ruch przedwyborczy w Galicyi.

Wiedeń, 16 czerwca.

Bardzo to ciekawa spółka popiera ruch *w Galicyi* przeciwko kandydatom narodowego komitetu centralnego, mianowicie „Kuryer lwowski", którego notatki w depeszach lwowskich powtarza tutejsza „Neue Freie Presse" a za nią prazkie „Narodni listy." Tutejsza protektorka apostołów rozstroju w Galicyi, która przez kilka tygodni zapowiadała zwycięstwo Rusinów i chłopów w walce z znienawidzoną u wszystkich wrogów narodu naszego szlachtą, ostatecznie zaczęła się domyślać, że mogłaby się okazać fałszywym prorokiem. To téż wczoraj oświadczyła, że prawdopodobnie i tym razem zwycięży szlachta, że to jednak będzie ostatnie jéj zwycięstwo, bo ruch pomiędzy chłopami się wzmaga i t. d. Dopiero przed kilku dniami lwowski korespondent „Neue Fr. Presse" zapewniał, że rozprawa hr. Stanisława Tarnowskiego wywołała tak powszechne oburzenie, iż przyczyni się niezawodnie do porażki kandydatów centralnego komitetu, ale widocznie ani nawet „Neue Fr. Presse" nie jest tak naiwną, aby tę blagę brała na seryo.

Przy téj sposobności nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie skład reprezentacyi gmin wiejskich w ostatniéj sesyi sejmu lwowskiego. Z 74 posłów téj grupy było wielkich właścicieli 48, urzędników państwowych (namiestnik, starostowie, sędziowie) 13, proboszczy 5 (3 gr. kat. obrz., 2 rzymsko katol.), 3 profesorów, po jednym dzierżawcy, sekretarzu rady powiatowéj, literacie, kapitanie wysłużonym, właścicielu realności (włościanin). A zatém przedewszystkiém całkiém niesłuszną jest insynuacya, jakoby się gminom wiejskim galicyjskim narzucało na posłów urzędników, bo liczba posłów takich jest stósunkowo nieznaczna, a pomiędzy nimi znajduje się jeszcze kilku sędziów, którzy są całkiém niezależni od rządu. Starostów z téj grupy zasiadało w sejmie tylko 5. W teoryi można się sprzeczać o to, czy w ogóle starosta powinien przyjmować mandat poselski lub nie, ale w praktyce oczywiście wybór 5 starostów na 74 posłów nie dowodzi wcale narzucania wyborcom starostów na posłów.

Natomiast w grupie téj stanowczo przeważają posłowie, którzy są wielkimi właścicielami. W szeregu ich znajdowali się nieodżałowanéj pamięci *Kazimierz Grocholski* i *Alfred Potocki*, ks. Adam Sapieha, hr. Jan Tarnowski, hr. Ludwik Wodzicki i t. d. I tu w teoryi można być różnego zdania co do kwestyi, czy wielcy właściciele są najodpowiedniejszymi reprezentantami gmin wiejskich w sejmie krajowym? Atoli, zważywszy dane warunki w Galicyi, bez wahania się należy odpowiedzieć na to pytanie potakująco. Przedewszystkiém już dla tego, ponieważ w r. 1861 p. Schmerling z nienawiści do naszéj szlachty przyznał jéj w sejmie tylko 44 krzeseł, a zatém niemal tylko połowę mandatów gmin wiejskich, gdy w innych prowincyach grupa wielkich właścicieli posiada w sejmie tylu posłów, co grupa gmin wiejskich. Nadto, ubiegając się o mandaty w niepewnych gminach wiejskich, szlachta w pewnéj grupie wielkich właścicieli tyle a tyle mandatów oddaje innym zasłużonym mężom, którzyby nie zdołali zdobyć mandatów w gminach wiejskich. I tak w r. 1888 z grupy wielkich właścicieli zasiadali w sejmie: dr. *St. Madeyski*, dr. *M. Bobrzyński*, dr. *Antoni Małecki*, dr. *T. Pilat*, — mężowie, którym przecież najzacięci demokraci nasi nie mogą odmówić wielkich zasług i niepospolitych talentów, tak, że sejmowi przynoszą chlubę. W żadnéj innéj prowincyi austryackiéj grupa wielkich właścicieli nie uwzględnia w podobny sposób talentów. Pominąwszy ten wzgląd — któżby przeczył, że szlachcic-Polak, choćby mu ze stanowiska demokratycznego można czynić najcięższe zarzuty, choćby był „ultra-reakcyonaryuszem", jakich u nas wcale nie ma (bo np. Alfred Potocki i Kaźmirz Grocholski, okrzyczani przez tromtadracyą lwowską jako reakcyonaryusze, tu w Wiedniu uchodzili za liberałów i to tak dalece, że tutejsze ultrakonserwatywne koła, np. ś. p. hr. Leon Thun, bardzo systematycznie i energicznie pracowały przeciwko nim, właśnie jako przeciwko mężom stanu nie dosyć konserwatywnym) — powiadamy, że szlachcic-Polak lepiéj reprezentować będzie nasze ogólne prawa narodowe i interesa kraju, aniżeli bądź to poczciwy, ale nie dosyć na posła wykształcony chłop polski, albo téż jaki profesor lub urzędnik Rusin, którego wszelka demokracya zasadza się na tém, aby podburzać masy ludu rusińskiego przeciwko Polakom?

Wszystko to czują doskonale namiętni wrogowie nasi. Ztąd ich nienawiść przeciwko szlachcie, narodowemu komitetowi centralnemu i t. d., tudzież ich gorące życzenie, aby na ławach sejmu galicyjskiego zasiedli Rusini, albo przynajmniéj chłopi, których „Neue fr. Presse" jeszcze nigdy w niemieckich prowincyach nie polecała na kandydatów do sejmu. Drobnostkowe, zaostrzone osobistemi niechęciami spory miejscowe, często — zdarza się to wszędzie — zaciemniają wzrok; atoli demokraci polscy, którzy przecież czytają „Neue fr. Presse", a powinni téż czytać i „Nowoje Wremią" i „Narodni Listy" z tych zgodnych głosów naszych przeciwników powinni zaczerpnąć naukę i w chwili stanowczéj wstręt swój do szlachty złożyć na ołtarzu interesu narodowego.

Uroczystość 9 czerwca — a Stolica św.

W niezwykle stanowczy sposób odzywa się półurzędowy organ papieski „Moniteur de Rome" w ostatnim numerze, w artykule poświęconym sprawie odsłonięcia pomnika Giordana Bruno. Warto posłuchać choć w streszczeniu téj energicznéj mowy.

Dzień 9 czerwca — mówi „Moniteur" —

był dniem historycznym. W artykułach naszych, pisanych przed skandalem, powiedzieliśmy, że wyrządzenie téj obelgi Papieżowi będzie ostatecznem wyjaśnieniem charakteru i celu zajęcia Rzymu. Przewidywania nasze zostały, jeśli to możliwe, prawie jeszcze przewyższone. Bezczelność włoskiéj rewolucyi osiągnęła już najwyższy stopień szaleństwa. Odrzuciła ona wszystkie maski, stwierdziła całą niezmierzoność swych szatańskich zachcianek, usprawiedliwiła wszystkie obawy katolików i ludzi światłych. Sądziła ona, że nadeszła godzina dogodna do wymierzenia śmiertelnego ciosu — i wymierzyła go z zimną krwią, podstępnie, szatańsko. Widzieliśmy, jak Rzym nazajutrz po znanych wypadkach stał się miejscem schadzki sekt, widzieliśmy jak najwyższe osoby, rząd, Izba, municypalność uginały się przed autokracyą motłochu, najgorszą ze wszystkich; widzieliśmy, jak idea królewska brała na głowę republikańską czapkę frygijską, jak władza publiczna dała sobą powodować ukrytéj potędze sekt; jak naczelnicy i paladynowie trójprzymierza jednoczyli się z śmiertelnymi wrogami Austryi i demagogami bez wiary; widzieliśmy ich wszystkich, jak z nienawiści do Papieża, razem z mnichem apostatą, głośnemi okrzykami witali cynicznie rozwiniętą chorągiew śmiertelnych wrogów papiestwa i domagali się bezwstydnie, aby Rzym chrześciański, dalszy, pełen chwały i nieśmiertelności ciąg Rzymu starożytnego, ustąpił wreszcie miejsca Rzymowi bez wiary, który byłby „trzecim Rzymem," „stolicą wolnéj myśli międzynarodowéj i kosmopolitycznéj."

Takie jest piętno owego dnia. Wszyscy, od p. Bovio począwszy, aż do ostatniego mówcy — improwizatora, od ciężkiéj „Riformy" aż do komicznego „Don Chisciotte," wszyscy byli posłuszni téj saméj inspiracyi i wszyscy zatwierdzili ten sam program.

Znane są te piekielne zamiary sekt. Zastąpić w Rzymie rząd papiezki, chrześciański rządem rewolucyjnym, po wzięciu Rzymu wypędzić z niego Papieża i zburzyć Stolicę świętą wraz z chrześciaństwem; ponowić dzień 20 września przez obalenie wszystkich instytucyi katolickich. Oto ich cel ostateczny! Rok 1870 był tylko pierwszym kamieniem milowym na téj drodze. Obalenie władzy świeckiéj było tylko środkiem i przygrawką. Polityka sekciarska Włoch była dotąd tylko pozorem. Czekano, ponieważ masonerya, która posuwa się naprzód *a piedi di piombo*, chciała wybrać chwilę korzystną; ukryto swój sztandar; włożono go na chwilę w kieszeń, aby nie przestraszyć ani Włoch rzeczywistych, ani mocarstw, ani uczucia chrześciańskiego. Ale otóż ostatecznie zatknięto ten sztandar rewolucyi w Rzymie, i oto powiewa on na owym ponurym, haniebnym pomniku, który jest hasłem zjednoczenia dla wszystkich nieprzyjaciół Papieża i wiary; jawném usprawiedliwieniem żądań Papieża i katolików, pośrednią i nieprzewidzianą apologią polityki Stolicy św., ostatecznem wyjaśnieniem sytuacyi.

Ich życzenie, to Rzym ogołocony z swéj naturalnéj sławy, to Rzym, stolica niewiary, metropola wolnomyślnego kosmopolityzmu, to Watykan połączony z kwirynałem i kaptolem w jedném ręku, pod jedną i tą samą dyrekcyą: rząd przyszłości w ręku masoneryi radykalnéj i międzynarodowéj. Błogosławimy to światło, które spłynęło w potrzebnéj chwili. Dość już długo zwodziła świat rządząca hipokryzya. Wiadomo wszystkim, jak podstępnie i chytrze zaborcy ojcowizny Ojca św. umieli utrzymać swe dwuznaczne stanowisko. Odtąd te maski rewolucyi nie zakryją już dłużéj jéj właściwéj fizyonomii. — Dzień 9-go czerwca był tryumfem skandalicznym i rozgłośnym sekt, ale będzie on także równocześnie zwycięstwem prawdy i szczerości. Będzie on znakiem widocznym, umieszczonym na wierzchołkach Rzymu, aby prowadzić pod pewnym względem umysły.

Gdy przyjdą i powiedzą Papieżowi, że Włochy urzędowe szanują jego bezpieczeństwo i jego niezależność, odpowiedzią na to będzie dzień 9 czerwca. Gdy pewna polityka, pragnąca Rzym podzielić na dwie oddzielone od siebie części, wystąpi z niegodnemi i niemożliwemi propozycyami, odpowiedzią będzie dzień 9 czerwca. — Gdy na skargi Ojca św. odpowiedzą, że Stolica św. zażywa apostolskiéj wolności i może wykonywać misyą swoją bez przeszkód i bez niebezpieczeństwa; że Rzym nie jest miastem niepodzielném, z którego jedna z dwóch potęg musi być wykluczoną; że nowoczesne warunki usprawiedliwiają i nakazują taką przemianę papiestwa; że żądanie powrotu przeszłości nieodwołalnie pogrzebanéj jest chimerą i wynikiem umysłu żądnego władzy materyalnéj; gdy to wszystko powtórzą — wtedy dzień 9 czerwca będzie na to odpowiedzią.

O ile obelga była straszną, o tyle wyjaśnienie sytuacyi jest zupełne.

(Dokończenie nastąpi.)

Zjazd młodoczeski.

Praga czeska, 17 czerwca.

Zapowiedziany od dawna zjazd młodoczeski odbył się wczoraj w sali na wyspie Zofii. Było około 2000 uczestników a „Nar. listy" dziś z zwykłą przesadą oświadczają, że nie było jeszcze „wspanialszéj i poważniejszéj politycznéj demonstracyi" w Czechach! Pomiędzy uczestnikami znajdowało się wielu chłopów. Rzecz ciekawa, że w Czechach stronnictwo radykalne, skupione około „Narodnich listów," umiało zdobyć sobie największy wpływ właśnie w gminach wiejskich. W najnowszych czasach do tego zwrotu przyczyniły się nieszczęśliwe pomysły agraryjne, importowane do Austryi głównie przez wiedeński „Vaterland." Aby wykazać szkodliwość systemu „kapitalizmu" wymieniony dziennik położenie włościan przedstawia w barwach najciemniejszych, doradzając natuzalnie reformy w duchu konserwatywnym. Także kilku młodych staro-czechów poszło za temi hasłami. Jedynym skutkiem było to, że włościan podburzono do wielkiego niezadowolenia z swego obecnego położenia. Z tego oburzenia, przesadzając naturalnie reformatorów konserwatywnych w deklamacyach i obietnicach, skorzystało tylko stronnictwo *radykalne*. Ale zamiast teraz doradzać włościanom reformę w duchu konserwatywnym, jak np. zaprowadzenie niepodzielności gruntów, za czem przemawia „Vaterland," stronnictwo radykalne obiecuje chłopom powszechne głosowanie, podburzonych przeciwko kapitalistom podburza przeciwko wielkim właścicielom i t. d. Że te agitacye w znacznéj części odniosły zamierzony skutek, poświadcza to znaczny udział chłopów w wczorajszym zjeździe, jako też okoliczność, że Młodoczesi spodziewają się zdobyć w gminach wiejskich około 20 mandatów poselskich.

Na zjeździe przemawiał nasamprzód dr. Edward *Gregr*. Oświadczył on, że dr. Rieger dawniéj cieszył się popularnością, którą jednak zupełnie stracił, ponieważ wszedł w służbę reakcyi. Głównym punktem programu czeskiego jest prawo historyczne i koronacya cesarza na króla. Daléj p. Gregr domaga się rozszerzenia autonomii, wprowadzenia powszechnego głosowania, obrony przeciwko germanizacyi przez wprowadzenie ustawy, zaproponowanéj przez profesora Kwiczałę (aby rodzicom czeskim zabronić posyłać dzieci do szkół niemieckich), odrzucenia wniosku księcia Liechtensteina i utrzymania teraźniejszéj ustawy szkólnéj. Daléj pan Gregr unosi się nad „zwycięstwem" Sokołów w Paryżu i zapewnia, że to zwycięstwo (zdobycie na popisie obcych gimnastyków, w którym oprócz Czechów wzięli tylko udział Szwajcarzy, Duńczycy i Belgijczycy, „pozłacanego wieńca") *znaczy więcéj, niż wszelkie zdobycze delegacyi czeskiéj* (a zatém więcéj, niż wszechnica czeska, niż oba rozporządzenia ministra sprawiedliwości, dotyczące równouprawnienia języków, niż większość w sejmie krajowym, którą Czesi zawdzięczają hr. Taaffemu, niż namiestnik sprzyjący Czechom itd.) Że dr. Gregr mógł się w swych deklamacyach posunąć nawet do takiéj niedorzeczności, tłómaczy się jedynie tém, że niektóre dzienniki starocześkie, usiłując znowu przesadzić „Nar. Listy," ogłaszały istne hymny na owych 140 Sokołów, którzy pod wodzą dr. Podlipnego pojechali do Paryża, jak gdyby przejażdżka taka stanowiła jakiś czyn bohaterski! Prawdziwe szczęście, że Sokoły galicyjskie nie poszły za przykładem czeskim. Swiadczy to, że nasze społeczeństwo wreszcie dojrzało.

Po dr. Gregrze przemawiał p. *Herold*, który starał się być umiarkowanym, a więc oświadczył, że posłowie młodoczescy w sejmie popierać będą posłów staroczeskich i że ani nie odrzucają sojuszu z „feodałami" (tylko, że szlachta historyczna nie jest wcale skłonna do zawarcia przymierza z pp. Gregrami). Daléj pan Herald zapewniał, że obawa, żeby gabinet Taaffego mógł upaść jest płonną, bo żaden rząd konstytucyjny nie upada dla tego, że spełnia dane obietnice. Bardzo to ładny frazes, ale często rząd konstytucyjny nie może spełnić wszystkich obietnic — zresztą zaś hrabia Taaffe tego wszyskiego nie przyrzekł — czego sobie życzą Młodoczesi. Wreszcie p. Herold domaga się od rządu, aby „przywrócił porządek w kraju" i zapobiegł „odłączaniu się pewnéj części nie tylko od kraju, ale także od państwa". Znaczy to, że Niemcy czescy grawitują ku państwu niemieckiemu. Ale gdyby tak było, cóż ma uczynić rząd wiedeński? Czy 2 miliony Niemców czeskich ma wysłać na Sybir? Albo czy zgromadzenie wyborcze niemieckie, według wzoru radykalnego rządu serbskiego, ma rozpędzać i uwięzić p. Schmeykala? Ostatecznie spółka gregrowska, grawitująca tak wyraźnie ku Moskwie, zaiste nie ma żadnego prawa oskarżać drugich o brak patryotyzmu austryackiego.

Następnie p. Juliusz *Gregr* odczytał program stronnictwa młodoczeskiego, zawierający punkta, wyłuszczone przez dr. Edwarda Gregra.

W końcu zjazd aprobował kilkadziesiąt kandydatur młodoczeskich, mianowicie prof. gimnazyalnego *Blazka*, rękawicznika Brzeznowskiego, ultraradykalnego notaryusza Strukatego i fabrykanta Inwalda dla Pragi, młynarza Triukmora dla Karlina, Juliusza Gregra dla Kolina, Edwarda Gregra dla Wysokiego Myta, współredaktora „Nar. Listów" Tamę, literata, exemigranta a w r. 1866 przebywającego w głównéj kwaterze pruskiéj Frycza, kilku włościan itd.

Jak się zdaje, wybory prawyborców w gminach wiejskich po części wypadły niekorzystnie dla Staroczechów. Nawet najzasłużeńsi przywódzcy obozu staroczeskiego jak prof. *Zeithamer* zagrożeni są w swych dotychczasowych okręgach. Stać się więc może, że wybory sprowadzą przewrót w stosunku stronnictw czeskich, który naturalnie odbiłby się także na ugrupowaniu stronnictw w radzie państwa.

Obwarowanie św. Gotarda.

Z orędzia szwajcarskiéj rady związkowéj, odnoszącego się do wojskowego zabezpieczenia góry św. Gotarda, wyjmujemy następujące szczegóły:

„Kiedy na wiosnę w r. 1885 przyjęto pierwszy projekt ufortyfikowania św. Gotarda, cieszono się nadzieją, że będzie jé można przeprowadzić kosztem 2,760,000 fr. Nadzieja ta okazała się zwodniczą, gdyż do końca r. 1888 wydano na budowę w samem tylko Airolo okrągłe 1,800,000 fr. a z zamieszczonéj w budżecie na 1889 r. sumy 800,000 fr. potrzeba będzie wziąć większą część jeszcze na dokończenie obydwóch fortów w Airolo; pozostaje po opłaceniu kosztów ogólnych jeszcze tylko 130,000 fr., aby wystawić w Andermatt tunel, wiodący do fortu Bühl i most na Reusie.

Trzeba więc postarać się jeszcze o środki na właściwe budowle warowne w Andermatt, na komory z lokalami, na komunikacye z Oberalp, Furką i Gotardem, na zaopatrzenie wszystkich tych warowni w działa i potrzebną amunicyą.

Wydatki te będą tém większe, że z jednéj strony komisya pierwotna przy stawianiu pierwszych planów zajęła w obec wniosków stanowisko bardzo ostrożne, z drugiéj strony podług jednogłośnego przekonania czynnéj odtąd ogólnéj komisyi nie wystarczał pierwotnie dla Andermatt przeznaczony fort, lecz postawiono drugi daleko wyższy jako warunek skutecznéj obrony Gotarda i opanowania dróg alpejskich, zbiegających się w dolinie Urseru. Pomijając nowy drugi fort przy Andermatt, jako nowo zaprojektowany, uznała ogólna komisya forteczna propozycye dawniejszéj komisyi za zasadniczo odpowiednie; ale po długiem i dokładnem badaniu przyszła do przekonania, że prace te powinny być o wiele trwalsze i zdolne do silniejszego oporu, aniżeli pierwotnie zaprojektowane. Pierwotne zaopatrzenia artyleryi w amunicyą uznano przy bliższem zbadaniu za niedostateczne; pomnożenie amunicyi wymagało nowych i większych magazynów. Na początek naszego budowania twierdzy przypadł wynalazek melinitu, bawełnianych i stalowych granatów. Olbrzymio powiększona siła niszcząca nowych tych wynalazków zniewoliła wszystkie europejskie państwa do częściowego przebudowania swych twierdzy.

I nam niepodobna uchylić się od tego wpływu; musimy przejść od prac ziemnych i murów do budowy pancerza t. zn., że musieliśmy już i musimy przy mających się jeszcze dokonać budowlach zastąpić zamierzone nasypy ziemne wzmocnionemi murami i granitowemi płytami, jako też pomnożonemi i wzmocnionemi szańcami, nie chcąc narazić się w danym razie na największe rozczarowanie....

Oprócz tego wszystkiego należy wznać także, że do pierwszych planów brakło istotnéj podstawy do ustanowienia ceu jednolitych. Że budowanie w górach dla krótkotrwałego sezonu budowlanego i większych kosztów transportu będzie o wiele droższem, aniżeli w równinie, o tem wiedziały i pierwsze obrudujące władze, ale, że ostatecznie tak wygórowanemi okażą się te ceny, o tem można było dopiero przekonać się przy przeprowadzeniu projektu w praktyce.

Komisya forteczna doszła do wniosku, że nawet przy ograniczeniu prac na najniezbędniejsze będzie wymagało obwarowanie św. Gotarda jeszcze około 6 milionów franków i jakkolwiek niezmiernie trudne przychodzi razie związkowéj — ze względu na finansowe ciężary — przyswoić sobie propozycye komisyi fortecznéj, to doszła ona do przeświadczenia, że przeprowadzenie tego planu, który jedynie tylko skuteczną może zapewnić obronę św. Gotarda i posiadanie strategicznie najważniejszego punktu, doliny Urserenj, jest koniecznem.

Za rok 1889 potrzebujemy dodatkowego kredytu 600,000 fr., aby przygotować przyszłoroczne prace budowlowe w Andermatt, Oberalp, Furce i na Gottardzie; nieprzyznanie tego kredytu równałoby się odroczeniu prac tych na rok cały. Byłoby zupełnie niepodobnem rozpocząć budowę głównego fortu przy Andermatt i fortów na Oberalp i Furce, jeżeli — pomijając uprzednie zakupno ziemi — nie zostaną pierwéj wykończone potrzebne drogi do przewozu. Dalej trzeba wystawić dla robotników pracujących na wysokości 1800—2500 metrów schronienia a będzie w każdym razie wielkiem oszczę-

(222)

VETO!

POWIEŚĆ

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

Tom trzeci.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 138.)

Zmrok już zapadał i księżyc wszedł na rozjaśnione niebo, gdy walka mordercza ustała....

Przez błonia wracało do obozu żołnierstwo, znużone, milczące, jakby nagle wstydzące się tego zwycięztwa....

Z szańców nie zabrzmiał hymn dziękczynny — jakieś okropne, ponure zaległo milczenie, przerywane jeno czasem ostatnim jękiem konających wśród bagnisk i szmerem wód złowrogim, które wezbrały krwią ludzką.... Mgła cuchnąca, gęsta, szara, podnosiła się po nad moczarami i przysłaniała tarczę księżyca, aby nie oświetlał strasznego bojowiska.... Przeszło dwadzieścia tysięcy legło w tym boju....

Spano snem twardym w obozie téj nocy. Jeno pan Radziejowski z najbliższymi sobie: Sicińskim, Dębickim i Zamojskim, czuwał niespokojny. Niespodziewana ta wiktorya — jeśli to wiktoryą nazwać było można — mogła zupełnie pomięszać rokoszowe plany. Kto wie, czy zachęcona zwycięztwem szlachta, nie zechce teraz uczynić zadość zamiarom Króla, i pójść z nim w głąb Ukrainy dla wzięcia ostatecznego rezultatu?

Jeden pan Dębicki nie upadał na duchu.

— Zaręczam — mówił — jako jutro, ze snu przebudzona a nasycona tą walką, tembardziéj będzie skłonną odmówić posłuszeństwa Królowi.

Sieciński milczał chmurnie i cale do dyskusyi się nie nie wtrącał. Po rozmowie z bratem wrócił on do podkanclerzego, z zamiarem opuszczenia obozu — ale nazajutrz, niespodziewana walka wstrzymała go jeszcze. Nie mięszając się do boju, patrzał z podziwem na to co się działo, jakby przykuty do miejsca tym widokiem.

Już słońce zniżało się ku zachodowi a bój wśród bagnisk trwał jeszcze zawzięty, gdy Władysław ujrzał nagle, jak oddział zbrojny, blizko Króla stojący, pędził naprzód, snać na rozkaz monarchy. Pędził w stronę walczących, a nie trudno było się domyśleć, iż niósł rozkaz królewski aby morderczéj walki zaprzestać. Na czele tego oddziału, jechał Kazimierz Sieciński.

Władysław widział go wyraźnie, jak wyprzedziwszy innych, pędził ku miejscu, gdzie najzażartsza toczyła się walka. Ręką znaki dawał i krzyczał ku walczącym, którzy wszakże na to żadnego nie dawali baczenia.

Nagle koń Kazimierza jakby się potknął i głowę zniżywszy, przedniemi nogami ukląkł w grzązkiéj ziemi. Jeździec nie zadrżał, trzymał się mocno, ale wkrótce już jeno głowę konia widać było z trzęsawiska.... Koń to się wspinał, to znów zapadał, głowę wznosił, szamotał się w bagnie... gdy wtém naprzeciw kozak jakiś po szyję w wodzie zanurzony, podpełznął ku Kazimierzowi — starli się obaj wśród błotnistéj otchłani... kozak podniósł rękę i ciął go w głowę szablicą....

Inni nadbiegli i zasłonili widok.... Władysław nie ujrzał więcéj ani konia, ani jeźdzca....

— Zginął od miecza, albo go bagno pochłonęło żywcem... mruknął.

Ale ten obraz nie dawał mu teraz spokoju.... Wczorajsza rozmowa z Kazimierzem poruszyła go do głębi — dziś zatrzeć nie mógł w pamięci widoku pasującego się w trzęsawisku garbusa. A wszakże myśl, iż odtąd żadna przeszkoda ze strony tego brata grozić mu nie może, napełniała go otuchą.

Czyniąc téż zadość życzeniu podkanclerzego przyrzekł, iż pozostanie dopóty w obozie, póki sprawa dalszego pochodu lub powrotu wojsk do domu rozstrzygnięta nie będzie.

Nazajutrz wszakże, już z rana, nie było pod tym względem wątpliwości żadnéj. Zaledwie król wyszedł z namiotu, pojawili się posłowie od pospolitego ruszenia.

— Prosimy — mówili — o zezwolenie na Koło generalne... chcemy się naradzić.

Prośba została przyjętą a zanim do narad przystąpiono, król przedniejszych senatorów wyprawił pomiędzy szlachtę, aby ją dla myśli dalszego pochodu zjednać.

Pan Radziejowski czuwał jednak wytrwale.

— Szczęście sprzyja temu królowi — szeptał przez zaciśnięte zęby — ale ja to szczęście tak samo zgruchocę, jak on moje zniszczył!....

Sieciński, Dębicki, Zamojski biegali od rana.... A gdzie się jeno pojawili, tam wnet podnosiły się krzyki.

— Nie chcemy! wołano, — dalszéj wojny. Król zdradą nas wyniszczyć pragnie, wciągnąć w głąb Ukrainy, aby nas oddać kozactwu na pastwę.

I znów potajemnie, nieuchwytna szła wieść wśród szeregów pospolitego ruszenia:

— Król wstrzymywał wczorajszą walkę, bo nie chciał téj wiktoryi.... Wziął od kozaków trzykroć stotysięcy dukatów na okup i pozwolił im wyjść z taboru.... I byliby wszyscy uszli cało, gdyby nie pospolite ruszenie, które się na nich rzuciło mordując.... A teraz niedobitki téj armii stoją już znowu uszykowane i gotowe, by z nas pomstę wziąć... Król chce szlachtę wciągnąć w zasadzkę, aby ją do gruntu wygubić....

A gdy wieść ta obiegła szeregi, powstały szmery coraz głośniejsze. Nikt nie wątpił o prawdzie oskarżeń, nikt nie badał, z jakiego szły źródła.

— Nie pójdziemy! — wołano.

Gdy król pojawił się w jeneralném Kole, przyjęto go z razu głuche milczenie. Ani jeden głos nie przerwał, gdy Jan Kazimierz mówił o konieczności i pożytkach dalszego pochodu.

— W ręku waszych — wołał król z uniesieniem — potęga Rzpltéj!... to czegośmy z pomocą Bożą dokonali, to dopiero początek — kres téj wojny jeno w Kijowie być może!

Szydercze śmiechy ozwały się na to — ciche, stłumione, ale dość wyraźne, by je król dosłyszał i znaczenie ich zrozumiał.

Jan Kazimirz potoczył chmurném okiem dokoła. A w tém spojrzeniu musiała być wielka pogarda i siła dumy ogromna, bo szmery i śmiechy ustały, jakby na skinienie. Król czekał chwilę, jak na odpowiedź — ani jeden głos się nie odezwał; więc żachnął się gniewnie i Koło opuścił.

— Wy teraz mówcie! — rzekł do senatorów.

Po wyjściu króla zerwała się burza.... Książę Jeremi chciał mówić — ale go już nie dopuszczono do głosu. Wszystkie szepty potajemne wyszły teraz na jaw i z tysiąca piersi wybuchł jeden okrzyk:

— Zdrada! — a potém drugi:

— Na dalszy pochód nie pozwalamy! Veto!...

Zapalały się głowy, rozbiegały języki. Najczarniejsze oskarżenia na króla miotano.... Powstał zamęt nieopisany — po całym obozie rozproszyła się szlachta, wołając:

— Wracamy do domu! Dosyć téj wojny!

Radziejowski stał zdala i patrzał na ten tumult, śmiejąc się szyderczo i zacierając ręce. Oczy mu pałały a cały drżał, jak w zimnicy.

— Wiktorya! — szeptał do Sicińskiego — wiktorya!

W tém przypadł goniec królewski.

— Król Jegomość wzywa Waszą Miłość do siebie! — rzekł zdyszany do podkanclerzego.

Radziejowski na Władysława spojrzał i uśmiechnął się z tryumfem. Za chwilę wchodził do królewskiego namiotu.

Jan Kazimierz w wielkiém wzburzeniu chodził przyspieszonym krokiem. Twarz jego powleczona trupią bladością, konwulsyjném poruszała się drganiem.

— Na miłość bożą! — zawołał ku Radziejowskiemu, obie ręce doń wyciągając — na miłość bożą... mości podkanclerzu, coście uczynili!

Radziejowski spojrzał z podełba na króla i jakby z podziwem się cofnął.

— Nie rozumiem słów Waszéj Królewskiéj Mości — odparł hardo — ja przecie w tém, co się dzieje, udziału nie mam....

— Bóg was sądzić będzie! — zawołał król. — Ja nie wiem, co myśleć o was i o innych.... jakaś intryga niecna, zdradziecka, oplątała nas dokoła.... Ale jeśli jeno czucie w sercu macie, czucie dla téj Rzeczypospolitéj, która ginie, to choćbyście mnie — króla waszego — nienawidzili, ratujcie!

Radziejowski szeroko ramiona roztworzył.

— A cóż mój głos znaczy.... odrzekł — w obec głosów tysiąca.... Chciał mówić książę Jeremi, mówił hetman polny, przedstawiali inni — a co pomogło?...

Król ręce załamał.

— Więc rady niema! — krzyknął z boleścią. — Więc to zwycięztwo, które nam niebiosa w litości swéj dały, zmarnować mamy bez skutku.... Pomnij mości podkanclerzy, co czynisz — aby ci sumienie w godzinie śmierci nie wyrzucało zgonu tych mnóstwa, co tam na bojowisku daremno ginęli!...

Radziejowski moment milczał — a potem nagle, jakby się namyśliwszy:

— Skoro taka jest wola W. Król. Mości — ozwał się stłumionym głosem, głowę schylając, — pójdę i będę przemawiał za dalszym pochodem, — ale jeśli nic nie wskóram, to niechże mię gniew W. Król. Mości nie karze.... Jam nic nie winien....

— Idź! — zawołał król niemal błagalnie — idź, mości podkanclerzy — mów jako wiesz i umiesz, masz influencyą znaczną... może przejrzą i ku myślom moim się skłonią....

Radziejowski pochylił się do ręki królewskiéj, która się ku niemu wyciągała łaskawie, — i pospiesznie, jakby co rychlej tę scenę zakończyć chciał, wybiegł z namiotu, dążąc do Koła.

W obozie wrzało jak w kotle. Jakkolwiek Koło generalne nie skończyło jeszcze swych obrad, szlachta tłumnie spieszyła do wymarszu.

Ładowano wozy, objuczano konie, zwijano namioty. Gdzieniegdzie widać było, jak z namiotów wynoszono rannych i umieszczano ostrożnie na wysłanych słomą wozach, które pierwsze powoli wyjeżdżały z obozu, drogą do Beresteczka wiodącą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzeniem kosztów, jeżeli nie wprowadzimy osobno kosztów wybudowania takich schronień akordantom, lecz już teraz wystawimy chaty objęte programem a przeznaczone na późniejsze schronienie dla naszych wojsk i chaty te naszym przedsiębiorcom oddamy do dyspozycyi na umieszczenie robotników.

KORESPONDENCYE.

Z pod Gniezna, 16 czerwca.

(P.) „Die Minoritäten müssen geschützt werden“ — powiedział gdzieś pan minister Gossler — a za nim powtórzył pan burmistrz Kałkowski w Poznaniu, a słowa tego ostatniego były tak wymowne, iż zaraz kilku patryotników z Chwaliszewa oddało głosy na Niemca i w ten sposób przeprowadzili wybór tegoż Niemca na przewodniczącego Bractwa kurkowego.

Tak, — die Minoritäten müssen geschützt werden! — to się pokazało także i tutaj w Modliszewku przy wyborze członka dozoru szkólnego. Ksiądz proboszcz modliszewski, który jako członek dozoru szkólnego bardzo gorliwie szkołą się zajmował (o ile dziś dozór to czynić może), który starał się o reparacyą budynków szkólnych i znaczne z własnéj kieszeni czynił awanse, został przez niegrzeczne zachowanie się nauczyciela zniewolony do wystąpienia z tego dozoru. Niezawodnie pan nauczyciel pociągnięty będzie za swoje postępowanie do odpowiedzialności, ale z dozoru straciliśmy gorliwego, bardzo przydatnego i pożytecznego członka.

Zaledwie ksiądz proboszcz zawiadomił władzę o swojém wystąpieniu — natychmiast ogłoszono nowy wybór, a gdy obaj członkowie dozoru Polacy wybrali trzeciego Polaka — wybór ten nie został potwierdzony. Na drugim terminie pan inspektor szkólny powiatu gnieźnieńskiego oświadczył (słuchajcie):

***ponieważ do szkoły w Modliszewku chodzi 14 dzieci protestanckich,** przeto do dozoru szkoły katolickiéj musi być wybrany jeden członek protestant, **denn die Minoritäten müssen geschützt werden** und damit *basta*.*

Na nic się nie zdały perswazye, protestacye, wywody i ponowny wybór Polaka — na trzeciego członka dozoru katolickiéj szkoły w Modliszewku potwierdzony został pan Petzel, dziedzic Dębłowa, protestant.

Nie mówię ja tu nic przeciw osobie pana Petzla, który jest człowiekiem z każdéj strony poszanowania godnym, ale bronię zasady, że w szkołach katolickich powinni w dozorach zasiadać katolicy. Jeszcze rozumiem, że np. w szkole symultannéj w Jerzycach, gdzie wszystkie wyznania *urzędownie* są reprezentowane, domaga się rząd, aby obok katolików zasiadali w dozorze protestanci. Ale fakt, że do szkoły w Modliszewku chodzi 14 protestantów, zaiste nie usprawiedliwia bynajmniéj wyboru protestanta do dozoru *katolickiéj* szkoły. My katolicy wcale nie prosiliśmy i nie prosimy protestanckich ojców rodzin., aby dzieci swoje do naszéj szkoły posyłali — i jeszcze dziś dla każdego z nich odwrót jest wolny. Niech się udadzą do p. Gosslera, który obecnie bawi w Opolu, niech dla nich wybuduje z funduszów antypolskich osobną szkołę — a nam niech dadzą święty spokój. Na Śląsku dla takiéj liczby, a nawet jeszcze dla mniejszéj — budują szkoły protestanckie. Panowie protestanci będą mieli wygodę — a nam téż będzie lepiéj bez kiełbasy w piątek.

Nasze dzieci wychodząc ze szkoły, formują się w kapralstwa według wiosek, z których pochodzą, i żegnają się bardzo uroczyście: „Adieu Dębłowo! Adieu Modliszewo! Adieu Napoleonowo! i t. d. Wszakżeż to postęp niemały?

ZIEMIE POLSKIE.

* Doniesienie „Przeglądu,“ jakoby rząd rosyjski wstrzymał pensyą b. Arcybiskupowi warszawskiemu, księdzu Felińskiemu — oraz b. Biskupowi wileńskiemu, księdzu Krasińskiemu — jest zupełnie nieprawdziwe.

NIEMCY.

* Berlin, 18 czerwca. „Niederrheinische Ztg.“ donosi, że powodu, dla którego rząd pruski zaprotestował przeciwko wyniesieniu Arcybiskupa kolońskiego Filipa do godności kardynalskiéj, szukać należy w okólniku tego arcypasterza, dotyczącym ostatnich wyborów, a zalecającym na kandydatów tylko wybór dobrych katolików. Taki sam okólnik wydał oprócz kolońskiego tylko jeszcze jeden jedyny Biskup, ś. p. monasterski.

— *Wedle* nowszych wiadomości należy się spodziewać *zwołania najbliższéj sesyi parlamentu* na początku listopada, a praca jéj ma się ograniczyć, pomijając mniejsze przedmioty, na sam etat i ustawę mającą zastąpić ustawę socyalistyczną. Dwie te sprawy zajmą zapewne całą czynność parlamentu aż do końca stycznia, w którym to miesiącu muszą posłowie powrócić do domu, aby przygotować nowe wybory, jeżeli poprzednio nie nastąpi rozwiązanie Izby.

— *Ks. kanclerz* i minister kolei żelaznych Maybach porozumieli się, jak jeden z korespondentów donosi, wskutek strejku górników nadreńskich, westfalskich jako i śląskich w tym sensie, że stacye węglowe wszystkich kolei państwowych, którym wskutek bezrobocia górników mogłoby zabraknąć węgla, mają o ile możności o dziesięćkrość razy powiększyć swe zapasy węgla i potrzebne do nich składy. Odnosi się to przedewszystkiém do tych kolei, które w razie wojny używane są przez wojska.

— *Kilonia*, 17 czerwca. Admirał Hausner i ludzie uratowani z zatopionych pod Apią krzyżowników „Dzik“ i „Orzeł“, przybyli tu dzisiaj po południu o godzinie 5. Wielotysięczny tłum przyjął ich entuzyastycznemi okrzykami i odprowadził przez całe miasto aż do koszar.

— *Wrocław*, 18 czerwca. Walne zebranie katolików ślązkich odbędzie się prawdopodobnie w początku września w Głubczycach.

— *Były* minister wojny Bronsart v. Schellendorff mianowany został w dniu 15 b. m. komenderującym jenerałem I korpusu armii. Dawniejszy komenderujący jenerał tego korpusu, jenerał piechoty Kleist podał się przed kilku tygodniami do dymisyi.

— *Tutejsi* czeladnicy ciesielscy zamienili dzisiaj strejk jeneralny na częściowy. Robota ma być od jutra podjęta u wszystkich tych przedsiębiorców, którzy zgodzili się na żądania strejkujących: 9 godzinna praca i 60 fen. za godzinę. Pracujący mają płacić 3 mrk. tygodniowo do kasy strejkujących na rzecz tych, którzy trwają daléj w strejku. Mularze postanowili chwilowo nie odstępować od jeneralnego strejku.

— *Drezno*, 18 czerwca. Hrabia i hrabina Flandryi przybyli tu w nocy z najstarszym synem, księciem Balduinem.

— *Drezno*, 18 czerwca. Dzisiejszéj wielkiéj paradzie towarzyszyła najpyszniejsza pogoda. Król Albert odebrał przed frontem raport wśród dźwięków hymnu saskiego, podczas kiedy wojska prezentowały broń, i przyjął następnie cesarza, który jechał otoczony obecnymi książętami, witany z wielkim entuzyazmem. Król przedefilował przed cesarzem na czele wojska, poczém cesarz przedefilował przed królem Albertem na czele swego pułku gwardyi (2 pułk saski nr. 101).

— *Drezno*, 18 czerwca. Dzisiaj po południu o godzinie 7 odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika ś. p. króla Jana saskiego. Król otoczony wszystkimi książętami, był obecny na téj uroczystości. Pierwszy burmistrz, dr. Stübel miał mowę okolicznościową, poczém prezydent pierwszéj Izby Stanów przy odsłonięciu pomnika wzniósł z zapałem przyjęty okrzyk na cześć króla. Król dziękował serdecznie twórcom pomnika. Cesarz przypatrywał się uroczystości z zamku.

— *Drezno*, 18 czerwca. Na mowę pierwszego burmistrza dr. Stübla przy odsłonięciu pomnika króla Jana odpowiedział król, że przyjmuje największy dar, jaki mu się dostał przy téj uroczystości, z serdecznem, szczerem podziękowaniem. Oby postać jego ś. p. ojca spoglądała zawsze na zadowoloną, szczęśliwą Saksonią, zjednoczoną w miłości i wierności ze swym władzcą. Następnie wśród dźwięków muzyki, odgłosu dzwonów i huku 101 strzałów armatnich opadła zasłona z pomnika, poczém książęta obeszli go w około. Twórca pomnika, prof. dr. Schilling otrzymał krzyż komandorski orderu zasługi.

— *Podajemy* poniżéj opis uroczystości armii, który z powodu jubileuszu wettińskiego urządzili oficerowie królewsko-saskiego (XII) korpusu armii, a która przedstawia świetne, różnobarwne widowisko. Uroczystość armii stanowią uroczyste pochody, rycerskie igrzyska; historyczne tło stanowi odsiecz Wiednia w 1683 r., w któréj brali udział także Sasi pod wodzą kurfirszta Jana Jerzego III. W igrzysku tém wzięło udział do 430 oficerów, w uniformach ówczesnéj armii saskiéj, oraz w ubiorach polskich, bawarskich i t. d. Początek uroczystości zwiastowali bogato ubrani heroldowie. Następują harce Tatarów, poczém wjechał przepysznie ubrany, w niebieskich kubrakach i wiśniowych rajtuzach korpus polskich trębaczy (18 pułk huzarów), z polskiemi orłami na banderach od trąb. Za nimi w zbroi król Jan Sobieski (jenerał Nostic-Drzewiecki) i królewicz Jakób wraz z hetmanami i dowódzcami w aksamitnych deliach, złotem lamowanych; rzędy na koniach bogate. Jan Sobieski ma w prawéj ręce złotą buławę marszałkowską, tę samą, którą król Albert miał w ręku przy powrocie wojsk saskich z wojny francuskiéj w Dreznie dnia 11 lipca 1871 r. Buława ta, darowana przez Sobieskiego Janowi Jerzemu III, przechowana jest w muzeum saskiém. Malowniczy pochód króla polskiego kroczy powoli przez maneż, następnie ustawia się przed lożą królewską i wszyscy składają hołd, poczém stawają pod lożą. Dwudziestu husarzy w niebieskich kontuszach i żółtych szarawarach, kołpakach i skrzydłach na zbroi (oficerowie ułanów i artyleryi) poczyna teraz na swych cudnie ubranych koniach tańczyć kadryla, a dowódzca ich (podpułkownik Kirchner, naczelnik saskiego maneżu) produkuje się z swym koniem w wyższéj szkole jeżdżenia. Po ukończeniu kadryla znikają jeźdzcy, a polscy trębacze objeżdżają jeszcze raz maneż z królem Sobieskim i książęcymi jego sprzymierzeńcami i wodzami — poczém i oni znikają.

Następnie występuje wojsko cesarskie, saskie, a wszystko z wielką pompą i wiernie historycznie.

SPRAWOZDANIE

z czynności administracyjnych i naukowych za rok 1888/89,

odczytane na publiczném posiedzeniu Akademii dnia 28 maja 1889 roku przez sekretarza jeneralnego *hr. Stanisława Tarnowskiego.*

(Ciąg dalszy.)

P. Henryk Sienkiewicz złożył sumę 15,000 rubli, które stanowić mają fundusz imienia ś. p. Maryi z Szetkiewiczów Sienkiewiczowéj. Procenta służyć mają na wsparcie pisarzy lub artystów Polaków lub ich żon, dotkniętych chorobą piersiową. Akademia zawiaduje funduszem i przedstawia kandydatów fundatorowi, który prawo nadania wsparcia jednemu z nich zastrzega dla siebie, a następnie wieczyście dla najstarszego swego męzkiego potomka. Wsparcie ma być przyznaném 16 października każdego roku.

Fundacye te nie są oczywiście żadną dla Akademii korzyścią, a ściśle biorąc, raczéj kłopotem: ale są rzeczą publicznego pożytku, usługą ogółu; dla tego Akademia podjęła się ich z wszelką gotowością. Dla siebie zaś widzi w nich dowód ufności i poważania, za co téż fundatorom wdzięczność swą wyraża. Dr. Jonatan Warschauer ufundował testamentem konkurs na dzieła z zakresu nauk lekarskich. Kapitał wynosi 4000 zł. austr.; procent przez lat sześć składany ma stanowić nagrodę za najlepszą pracę pomienionéj treści, napisaną przez Polaka, bez różnicy wyznania. Oznaczenie tematu i przyznanie nagrody należy do Wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii, z przyzwanym delegatem Wydziału lekarskiego uniwersytetu Jagiellońskiego i Towarzystwa lekarskiego w Krakowie.

Z zapisu ś. p. księcia Jerzego Lubomirskiego przyrzeczona przez spadkobiercę jego częściowego księcia Hieronima Lubomirskiego wypłata 1000 złr. rocznie, po jednym roku ustała znowu, pomimo pośrednictwa i starań Wydziału krajowego, tak, że Akademia w końcu ujrzała się zmuszoną udać się na drogę prawa. Zapis ś. p. pani Józefy Sierakowskiéj z powodu procesu z sukcesorami dotąd nie wypłacony. Zapis p. Józefa Bełzy wchodzi w życie w skutek śmierci jego, zaszłéj na dniu 23 lipca 1888 r. Z zapisu ś. p. Feliksa Stobnickiego pozostaje jeszcze do wypłaty (za zgodą Akademii) kwota 500 złr., od któréj procenta regularnie wpływają.

Dawca, który do końca swego życia nie chce być wymienionym, Polak, zamieszkały od lat wielu w Szwecyi, darował Akademii około 500 dzieł, po większéj części odnoszących się do historyi sztuki, w nader pięknych i kosztownych wydaniach. Zbiór ten byłby ozdobą każdéj biblioteki, a Akademia nigdy zapewne nie byłaby w możności nabycia za własne pieniądze rzeczy tak drogich i zbytkowych. Wdzięczność jéj tém większa, że dar ten jest rozrzewniającym dowodem stałéj pamięci i miłości, jaki daje krajowi swemu szanowny dawca, od niego przez większą część życia oddalony.

Francuskie ministerstwo oświaty nadesłało dziewiąty tom wspaniałéj publikacyi: *L'inventaire géneral des richesses d'art de la France.*

Z konkursów dwa, a mianowicie pana Kretkowskiego i ks. Jakubowskiego pozostały bez skutku; o jednę z nagród, przez ś. p. ks. Jakubowskiego ustanowionych, ubiegała się wprawdzie jedna praca, ale tak od zadanego tematu odstępująca, że nagrody otrzymać nie mogła. Z konkursu prof. Heyzmanna przyznaną została tylko druga nagroda w kwocie 100 złr.; pierwsza, w kwocie 200 złr., przedłużoną została na rok jeden. Nagrody z zeszłorocznego konkursu ś. p. Barczewskiego odebrali pp. Pawiński i Jacek Malczewski w gotówce.

Z konkursu Bieleckiego pierwszą nagrodę (160 złr.) otrzymał p. Stanisław Estreicher, drugą (100 złr.) p. Zygmunt Zapała, oba uczniowie uniwersytetu Jagiellońskiego, za pracę na temat zadany: „Franciszek Wężyk, jego życie i dzieła.“

Stypendyum imienia Sniadeckich z fundacyi ś. p. Seweryna Gałęzowskiego (w kwocie 5000 fr.) otrzymał na rok bieżący (1889/90) p. Andrzéj Obrzut, docent anatomii patologicznéj przy uniwersytecie czeskim w Pradze. Stypendyum dodatkowe, nie stałe, które rada administracyjna Szkoły Polskiéj w Paryżu przeznacza od czasu do czasu dla docentów historyi lub literatury, przyznane było na rok 1888/89 bibliotekarzowi Akademii p. Józefowi Kallenbachowi (doktorowi fil.), który w skutek tego udał się do Londynu celem poszukiwania i spisania rzeczy polskich w British Museum i w innych zbiorach tamtejszych. Zaś na rok 1889/90 p. Edwardowi Porębowiczowi, który w celu uzupełnienia kilkuletnich studyów w językach i literaturach romańskich udał się do Wiednia i jest w toku egzaminów doktorskich, w dalszém następstwie habilitacyi na docenta. Stypendyum im. Mickiewicza z fundacyi ś. p. pani Pauliny Radzimińskiéj, pp. Karól Czarnecki i Maksymilian Rutkowski. Stypendyum Ferdynanda Sawickiego p. Feliks Koneczny, dr. filoz. Stypendyum Katarzyńskiego pp. Karól Piotrowski, Turosz i Pappée. Stypendyum Konarskiego wreszcie pp. Burzyński i Massatsch.

Przechodząc do spraw naukowych, wymienił p. sekretarz jeneralny długi szereg prac i wydawnictw Akademii w ubiegłym roku dokonanych, — poczem tak daléj mówił:

Te były tegoroczne zwykłe prace Akademii. Ale prócz tych przedsięwzięliśmy nowe, odpowiadające istotnym, jak sądzimy, potrzebom społeczeństwa. Wspominaliśmy poprzednio nieraz, że wiele leżało przed nami zanań ważnych, a podjąć ich nie mogliśmy, bo nie mieliśmy za co. Ale skoro tylko Sejm i wys. Rząd zgodnie z Radą państwa podniosły dotacyę Akademii, wzięła się ona natychmiast do tego, co jéj się najpilniejszem wydało. Część znaczniejszą tego nowego zasiłku obróciła z obowiązku na uposażenie i rozszerzenie własnych wydawnictw, ale nie zapomniała o takich, które, choć do jéj zadań ściśle nie należą, publiczności przecie potrzebne są i pożyteczne. — I tak, wie każdy, kto w historyi lub literaturze polskiéj pracuje, jakiem utrudnieniem (zwłaszcza w miastach mniejszych, pozbawionych bibliotek) jest brak wydań, brak możności czytania starych autorów. Dla badaczy (nieraz chętnych i zdolnych) pociąga to za sobą niemożność studyów i pracy dla ogółu, który w widokach nie już nauki, ale własnego tylko wykształcenia powinien mieć główniejszych pisarzy na półkach domowéj biblioteki, niepodobieństwo nabycia i zachowania znajomości rzeczy ojczystych. Potrzebie takiéj zaradzały niegdyś wydania Mostowskiego, na ostatku pożyteczna *Biblioteka Polska* Turowskiego. Ale odkąd téj zabrakło, rada ustała, a potrzeba nie ustaje, owszem wzmaga się, bo coraz więcéj i szkół i ludzi, którzy czytać lub pracować mogą, nieraz chcą, zawsze powinni, a sposobności nie mają. Akademia tedy z podwyższonych dochodów swoich przeznaczyła 1,500 złr. rocznie na wydawnictwo *Biblioteki pisarzów polskich* i sprawę tę poruczyła osobnemu komitetowi przyłączonemu do komisyi literackiéj. Wydawnictwo ma obejmować 1) przedruki bibliograficznych rzadkości; 2) rzeczy rękopiśmienne, nigdy nie drukowane; 3) wreszcie dzieła znakomitych pisarzy, o ile wyczerpane i niedostępne i o ile środki nasze na to pozwolą. Żeby zaś wydawnictwo to mogło dać wyobrażenie o stanie wszystkich nauk i ogółem oświaty w dawnéj Polsce, uchwalono, że niema się ograniczać do rzeczy jedynie literackich lub historycznych, ale obejmować także nauki przyrodnicze, a pisma nielko polskie, lecz także (w osobnéj seryi) łacińskie. Żeby zaś ułatwić i zapewnić nabywanie tych dzieł i ich rozejście się po świecie, uchwalono, że wydania mają być o tyle najtańsze, o ile tylko pozwoli na to trwałość papieru i staranność druku.

Dzięki wielkiéj gorliwości swego sekretarza p. Dra Józefa Korzeniowskiego, komitet ten wszedł od razu w stosunki z uczonymi w różnych stronach i miasta Polski, a nawet po części zagranicy, i znalazł chętnych wielu, zgłaszających się z gotowością wydania téj lub owéj rzeczy ciekawéj lub ważnéj.

(Dokończenie nastąpi.)

Echa z wód.

Szczawnica, 15 czerwca.

Wśród gór i jarów, wśród przesmyków i parowów, zrębów, skał, kamieniołomów, łysin, porostów leśnych i potoku szumów nad Niterbakiem, Staszową i kręcącym się Grajcarkiem, wpadającym do modrych wód Dunajca, rozsiadła się wspaniale ongi wioska skromna, a dzisiaj zdobna setką gustownych wil, kiosków i stylowych pałacyków, ocienionych mnóstwem drzew, krzewów i kwiatów, nie tracąc pierwotnego charakteru wsi polskiéj — Szczawnica. Uzdrawiające zdroje w téj dolinie, aż z sześciu obficie bijących źródeł, sprowadzają rok rocznie po parę tysięcy cierpiących z różnych stron Polski, z tuż przyległych, bo o 3 kilometry odległych Węgier, z Czech i z dalekich Niemiec. Szukają tu zdrowia młodzi i starzy, nasi i obcy, a najliczniéj na wszystko neutralni, prócz na pieniądz, Izraelici, a nawet nasi najserdeczniejsi z nad Newy i Szprei. Każdy z kuracyuszów znaleść tu może swą panią, powierzając swe zdrowie Józefinie, Wandzie, Waleryi lub najsilniejszéj Magdalenie i nawzajem pewny jestem, że płci pięknéj dotąd téż nie zdradził tak Szymon jak i Stefan, kojąc wzburzone nerwy szumiącym, chociaż nie szampańskim płynem.

Dotychczas sezon kąpielowy nie jest jeszcze w pełnym rozkwicie, gdyż bawi tu tylko do 600 osób, lecz zamówień na mieszkania wiele, i dopiero się ożywi, jak co rok bywa, po 1 lipca. Zarząd kąpielowy urządza urozmaicone rozrywki dla gości. Przybywa teatr krakowski, będą reuniony, bale, zabawy ludowe, sobótki, wianki, koncerta wokalne i instrumentalne prócz zwykłéj muzyki, która dwa razy dziennie nam przygrywa przy źródłach. Ceny w ogóle bardzo umiarkowane, w porównaniu z zagranicznemi wodami niskie.

Najlepszą reklamą tych alkalicznych wód i tego przepysznego klimatycznego miejsca jest dorodna rasa miejscowych Górali, tak kobiet jak i mężczyzn, którym krasa zdobi twarze a czerstwość ich i siła i w późnym wieku ich nie opuszcza; malowniczy a prosty ubiór podnosi ich wdzięki. Usłużność, gościnność, prostota, szczerość i pracowitość są ich cnotami charakterystycznemi i na gruncie tutejszym spotykamy wyidealizowany typ chłopa polskiego, jakiego z tyłu zaletami razem trudno znaleść gdzieindziéj. W odosobnionym domu u podnóża skał, wśród lasu zieleni, przy otwartych drzwiach i oknach w dzień i w nocy, literalnie sam jeden mieszka piszący, niedoświadczywszy najmniejszéj szkody, pomimo ogólnego niestety niedostatku, z jakim się zrośli Górale. Uboga z natury gleba, niemal całkiém skalista, na północnych stokach gór położona, zaledwo ciężką opłaca pracę, nic w zamian nie dając prócz téj swobody i przywiązania do rodzinnych gór, które już charakteryzują młodziutkich pastuszków zawodzących wesoło tęskne melodye, rozbrzmiewające echem po przeciwległych górach i nad przepaściami, gdzie się pasą gromadki karłowatego bydełka, kóz i owiec. Zręczność, siłę i odwagę górali podziwiać tu można, którą téż przed nami mieszkańcami równin chętnie się popisują, gdy na całkiém pionowe, parę tysięcy stóp wysokie góry skaliste, jak koty z łatwością się wdrapują i również prostopadle się z nich spuszczają. Chaty ich z okrąglaków wzniesione, na górach, na urwiskach skał zbudowane, niemal w powietrzu zawisłe, budowane zwykle bez kominów z ogniskiem w środku izby, z którego dym wychodzi przez powałę i dachy. Ciekawy téż jest stosunek inwentarzy domowych do swych chlebodawców; niewiązane konie i bydełko dąży za pastuszka głosem, owce i kozy razem z dziećmi igrające, razem w jednym obrazku na zrębie skał do snu ułożone. Całym téż dobytkiem, majątkiem górala jest inwentarz żywy, dostarcza mu on nie tylko utrzymania dnia powszedniego, lecz odzieży, obuwia, i pewnego dochodu, jak z mleczywa, bryndzy, wędlin, skór. Żyta i pszenicy siać nie mogą, bo zima trwająca tutaj do 8 miesięcy wymroziłaby zasiewy jesienne. Zasiewy ograniczają się na jęczmień, owies, ziemniaki i koniczynę. Chleb żytni lub pszenny jest u biednego górala wielkim specyałem, po który jeździć lub chodzić musi do miasteczek w dolinie. Najobfitszém żniwem dla tych biednych ludzi jest liczny zjazd gości kąpielowych w Szczawnicy. To téż pod tę porę pozostawiają całą troskę gospodarczą dzieciom, kobietom i starcom, a sami oddają się wyłącznie na posługi gościom, czy to godząc się za służących, dostarczając podwód, czołen, artykułów spożywczych, jak grzybów, poziomek, owoców, pstrągów itd. w ogóle dostarczając produktów, na które chętnie zawsze znajdą odbiorców, przedewszystkiém dla tego, iż w cenie nie wyzyskują okoliczności. Wody tutejsze nie wymagają zachowania ścisłéj dyety, pomagając rzeczywiście na wszelkie zakatarzenia opłucne i żołądkowe. Przepyszna i romantyczna jest okolica Szczawnicy; już dolina ta cała otoczoną jest odnogami tatrzańskiemi, Pieninami, a pojedyńcze szczyty ciekawie spoglądają na przybyszów jak Polanica, Hulina, Gronie, trzy Korony, Siodełko, Jarmunty, Briarka, Klimontowa, Zabaliszce i już na węgierskiéj stronie piramidalna skała jedliną porosła Robsta. Wycieczki w okolicę są prawdziwie wspaniałe, urocze, mianowicie do Lipnika i Lubowni na Węgrzech, daléj do ruin zamku Czorsztyna, do Niedzicy, która już na stronie prawéj Dunajca w Węgrzech leży. Z powrotem z Czorsztyna wraca się korytem szybko płynącego Dunajca na łodziach całkiem do korytka podobnych, z których dwie lub trzy razem spojone po dwie najwyżéj osób zabrać mogą. Po zdradnych porohach modrych wód Dunajca wprawną górali ręką kierowane takie łodzie odbywają przy trzy milowym biegu rzeki z Czorsztyna w ciągu 1 godziny tę podróż zawsze niebezpieczną, lecz tak uroczą, iż opłaca wszelkie trudy i znoje podróżnikowi. Po cóż szukać obcych Bogów, obcym ludziom pieniądz znosić, kiedy nasze piękne góry, rzeki, jary, potoki, lasy, turnie, podhala, ruiny, pieczary i zacisza mamy u siebie, a przedewszystkiem jesteśmy wśród naszego ludu polskiego, o los którego obowiązkiem jest starszéj braci się troskać, bo tam nasza przyszłość narodowa....

Towarzystwa i Spółki.

Nowe Kółko rolnicze ma powstać w Słupi pod Stęszewem w niedzielę dnia 23 b. m. Na tę intencyą dnia poprzedniego (w sobotę 22) odrano o godzinie 7 w miejscowym kościele odprawi się msza św., a w niedzielę po nabożeństwie o godzinie 12 będzie na probostwie zebranie, na które pospiesza szanowny Patron Kółek p. M. Jackowski. O liczny udział w naradzie uprasza szanownych obywateli i gospodarzy we wsi i okolicy

gospodarz Cieślak
z Piekar.

Wspólne posiedzenie Zarządu Centralnego Towarzystwa gospodarczego na W. Ks. Poznańskie i z delegowanymi Towarzystw rolniczych filialnych

odbyło się w poniedziałek w Bazarze. Z Zarządu Centralnego Towarzystwa gospodarczego obecnymi byli na zebraniu pp. dr. Zygmunt Szułdrzyński, prezes, marszałek Stanisław Kurnatowski wiceprezes, Mieczysław hr. Kwilecki, Władysław Moszczeński, Władysław Łącki, Stanisław Żółtowski, sekretarz Towarzystwa Centralnego, K. Koszutski, nadto patron Kółek rolniczych p. M. Jackowski.

Towarzystwa filialne reprezentowali panowie, a mianowicie: Strzelińsko-inowrocławskie Maryan Grabski i Jaraczewski; szubińskie Ponikiewski; poznańsko-szamotulskie Władysław Zakrzewski i H. Dobrzycki; gostyńsko-śremskie Marceli Żółtowski i A. Kościelski; odolanowsko-pleszewskie R. Hulewicz i Józef Chłapowski; średzko gnieźnieńsko-wrzesińskie

Ludwik Jackowski i Adam Hulewicz; wągrowieckie dr. Władysław Szułdrzyński i Roman Janta Połczyński; kępińsko-ostrzeszowskie Aleksander hr. Szembek i Piotr hr. Szembek; krotoszyńskie Fr. Chełkowski; wydział techniczno-fabryczny N. Urbanowski; nadto jako gość obecnym był pan Stanisław Malczewski z Odrowąża.

Posiedzenie zagaił prezes centralnego Towarzystwa rolniczego, p. dr. Zygmunt Szułdrzyński. Na porządku obrad „sprawa przeniesienia stacyi chemicznéj doświadczalnéj z Żabikowa do Poznania ze względu na uchwałę ostatniego walnego zebrania centralnego Towarzystwa rolniczego.“ W sprawie téj sprawozdawca p. marszałek Stanisław Kurnatowski podnosi przedewszystkiém, że Towarzystwo filialne pleszewsko-odalanowskie nie widząc odpowiedniéj korzyści z stacyi doświadczalnéj w Żabikowie, wniosło o przeniesienie jéj do Poznania i ofiarowało na ten cel 500 marek. Referent oświadcza daléj, że przeniesienie ze Żabikowa i urządzenie stacyi doświadczalnéj w Poznaniu, pociągnęłoby za sobą podług ścisłego obliczenia jednorazowy wydatek około 2200 m., a nadto za sam lokal dla stacyi w Poznaniu trzebaby płacić rocznie około 600 do 800 marek. — Nad sprawą tą wywiązała się bardzo długa i ożywiona dyskusya, a mimo, że pan dr. Władysław Szułdrzyński przemawiał kilkakrotnie gorąco i zasadniczo za utrzymaniem nadal stacyi doświadczalnéj w Żabikowie i mimo, że na koszta przeniesienia stacyi do Poznania ofiarowało trzech delegatów w imieniu odnośnych towarzystw filialnych po 500 marek (panowie Chłapowski w imieniu Towarzystwa pleszewsko-odolanowskiego, Wł. Szułdrzyński w imieniu Towarz. wągrowieckiego i M. Żółtowski w imieniu Towarzystwa gostyńskiego) to ze względu, że preliminowane przez zarząd koszta przeniesienia stacyi do Poznania nie zostały pokrytemi, stawił p. Chłapowski wniosek:

Zebranie delegatów uprasza szanowny zarząd, aby zwinął stacyą doświadczalną w Żabikowie jak najprędzéj, najpóźniéj zaś do 1 października r. 1890.

Wniosek ten większością głosów został przyjętym.

Następnie referował p. Stanisław Żółtowski o sprawie przekazania biblioteki i zbiorów żabikowskich wydziałowi rólniczemu, który ma być utworzonym przy wszechnicy Jagiellońskiéj. Po krótkiém przemówieniu sprawozdawcy i kilku uwagach ze strony delegatów, godzi się zebranie jednomyślnie na przekazanie biblioteki i zbiorów żabikowskich, znajdujących się obecnie w Żabikowie, z wyjątkiem potrzebnych dla stacyi doświadczalnéj, przyszłemu wydziałowi rólniczemu krakowskiego uniwersytetu, na którym nauka rólnictwa wykładaną będzie w języku polskim, a tém samém żywo interesujący wszystkich ziemian polskich.

W dalszéj sprawie obrony przeciw koalicyi fabrykantów sztucznych nawozów ze względu na uchwałę ostatniego walnego zebrania i na wniosek p. dr. Tadeusza Jackowskiego, zabiera głos przewodniczący p. dr. Z. Szułdrzyński i oświadcza, że zarząd porozumiawszy się z samym wnioskodawcą, poleca delegatom do przyjęcia następującą rezolucyą:

„Zebranie delegatów wraz z zarządem uchwala wybrać komisyą z prawem kooptacyi, któréjby było zadaniem zastanowić się, czy warto zrobić związek celem wspólnego zakupna sztucznych nawozów, chilijskiéj saletry, paszy, oliwy, smarowidła, węgla i maszyn rólniczych. Jeżeli komisya przekona się, że rzecz jest możliwa i pożyteczna, dalszém zadaniem komisyi będzie wypracowanie statutu i przystąpienie do zorganizowania Spółki.“

P. dr. T. Jackowski, umyślnie przybyły w tym celu na zebranie delegatów oświadcza, że w obec koalicyi fabrykantów, którzy żadnych ustępstw robić nie myślą, jedynym środkiem uzyskania pewnych i nieraz znacznych korzyści jest zawiązanie spółek rolniczych i za pomocą ich sprowadzenie artykułów potrzebnych rolnikom. P. dr. Jackowski podał przytém niektóre liczby i daty, dotyczące takich spółek.

Zebrani przyjmują jednomyślnie wniosek Zarządu i wybierają do komisyi, mającéj się zająć tą sprawą, pp. dr. T. Jackowskiego, L. Karłowskiego, Stanisława Malczewskiego, W. Sokołowskiego i A. Kościelskiego. Komisyi przysługuje prawo kooptacyi. P. Stanisław Malczewski, obecny na zebraniu, wyboru do komisyi ze względów zdrowia nie przyjął.

Ostatnią sprawą zapisaną na porządku dziennym było uchwalenie dalszéj dotychczasowéj subwencyi dla prelegenta Kółek rólniczych, co téż po gorącém przemówieniu obecnego na zebraniu Patrona uchwalono.

Po wyczerpaniu porządku obrad, zamknął przewodniczący posiedzenie około 3 godziny po południu.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, środa 19 czerwca.

* **Doniesienia urzędowe.** Nauczyciel zwyczajny Jan Nöring przy gimnazyum ostrowskiem posunięty został na nauczyciela wyższego.

* **Na dotkniętych powodzią do dyspozycyi księdza Arcybiskupa.** Od ks. Prałata Goebla i parafian Kruszwickich 23 marek. F. Gosin z Bolewic 5 marek.

* **Osoba,** którą w niedzielę około godziny 7 wieczorem przed wielką ślużą żołnierze poturbowali, zechce się zgłosić w własnym interesie do redakcyi Pisma naszego.

* **Wystawa obrazów w teatrze polskim** otwartą jest co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 2 do 6 po południu, a w niedzielę i święta od godziny 12 do 2.

Wstęp dla dorosłych 20 fen., dla dzieci 10 fen.

* **Walne zebranie** członków wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się *w sobotę* dnia 22 b. m. a nie w czwartek dnia 20, jak mylnie w zaproszeniach umieszczono.

Dr. Teodor Dembiński.

* **Przypominamy,** iż walne zebranie Towarzystwa Przemysłowego odbędzie się dziś wieczorem o godzinie $^{1}/_{2}$9 w lokalu p. Miśkiewicza przy Starym Rynku. — Na porządku dziennym zmiana paragrafu 5 b) ustaw. Liczny udział członków konieczny.

Dyrekcya Towarzystwa Przemysłowego.

* **Przypominamy,** że jutro o godzinie 7$^{1}/_{2}$ wieczorem odbędzie się zebranie członków Towarzystwa Ogrodu Zoologicznego. Wstęp dla członków mimo koncertu dozwolony.

* **Szanownych** Członków Koła Towarzyskiego Rękodzielników w Poznaniu zaprasza uprzejmie niżéj podpisany zarząd do licznego udziału w obchodzie uroczystości Bożego Ciała przy chorągwi ze światłem t. j. w czwartek o godzinie $^{3}/_{4}$9 rano na procesyi Archikatedralnéj, następnie o godzinie 11 zrana w kościele Bożego Ciała i o godzinie 4 po południu tamże oraz w niedzielę na procesyi Farnéj o godzinie $^{3}/_{4}$9 zrana i po południu o godzinie 5téj na procesyi z kościoła Podominikańskiego.

Poznań, 18 czerwca 1889.

Zarząd Koła Towarzyskiego Rękodzielników w Poznaniu.

Józef Maciejewski, przewodniczący. *A. Okert,* sekretarz.

* **Uczniowie** biorący udział w lekcyach gimnastyki zechcą się stawić w czwartek 20 czerwca r. b. o godzinie 6 wieczorem do lokalu p. Miśkiewicza przy Starym Rynku.

Zarząd Towarz. Gimnastycznego „Sokół“ w Poznaniu.

* **Na poniedziałkowém** posiedzeniu Izby handlowéj mianowani zostali rewizorami do zbadania sprawy zawiązania Towarzystwa akcyjnego: „Górnictwo naftowe i wosku ziemnego, dawniéj hrabiego Kwileckiego“ w myśl artykułu 201 h ustawy akcyjnéj, pp. król. komisarz aukcyjny Ludwik Mannheimer i bankier Ignacy Goldschmidt.

* **Do wiadomości** podanéj wczoraj o „Krao“, która przybyła do Ogrodu zoologicznego, dodajemy kilka słów objaśnienia: „Krao“ jest dziewczynką 12 letnią, pochodzącą ze szczepu indyjskiego Laosów, mieszkającego w Siam. Widok téj dziwnéj istoty jest w pierwszéj chwili niemiły z powodu porostu na całém ciele, nie wyjmując twarzy; gdy się jednak lepiéj rozpatrzymy, widzimy w niéj istotę łagodną i rozumną, mówiącą kilku językami: po angielsku, francusku i niemiecku. W Dreznie i w Lipsku, gdzie „Krao“ przebywała dotąd i zkąd przybywa, polubiła ją bardzo publiczność. Od 7 lat objeżdża po Ameryce i teraz po Europie, a wszędzie wzbudza ciekawość w odwiedzającéj ją publiczności. Wczoraj przybyła pociągiem z Drezna; dziś od godziny 3 i pół będzie ją można widzieć i z nią rozmawiać w Ogrodzie zoologicznym za opłatą wstępnego.

* **Kurs dla akuszerek** w tutejszym prowincyonalnym zakładzie położniczym rozpocznie się dnia 14 października i trwać będzie 8 miesięcy. Kurs ten jest polski. Wnioski o przyjęcie należy podać najpóźniéj do 15 sierpnia r. b. na ręce landratów resp. w Poznaniu na ręce policyi, a w Bydgoszczy na ręce magistratu, załączając potrzebne świadectwa mianowicie a) świadectwo fizyka powiatowego co do fizycznego i umysłowego uzdolnienia uczennicy, b) świadectwo policyjne, c) metrykę, d) świadectwo ponownego szczepienia ospy. Zamężne uczennice mają nadto przedłożyć piśmienne zezwolenie męża. Osoby niżéj lat 20 a wyżéj 30 oraz takie, które pozaślubnie porodziły, są zasadniczo od przyjęcia wykluczone; na przyjęcie takiéj osoby potrzeba osobnego pozwolenia prowincyonalnéj komisyi administracyjnéj. Uczennice, które pragną mieć naukę bezpłatną, wolne pomieszkanie, oraz zapomogę do utrzymania, muszą się zobowiązać, że w przeciągu 3 lat pracować będą w przekazanym im przez władze administracyjne obwodzie, a nadto przed wstąpieniem do zakładu resp. przed rozpoczęciem kursu wpłacić: a) dodatku na utrzymanie (miesięcznie 10 m. 50 fen.) za 8 miesięcy 84 m., b) za podręcznik 6 m., razem 90 m. Uczennice, które otrzymywały wsparcie, a przekazany sobie obwód przed upływem 3 lat opuszczą, muszą koszta na ich utrzymanie i wykształcenie łożone zwrócić. Osoby, które utrzymują się własnym kosztem i naukę opłacają, tak, że późniéj osiedlić sie mogą, gdzie im się podoba, mają natychmiast przy wstąpieniu do zakładu opłacić: a) na utrzymanie (miesięcznie 22 m. 50 fen.) za 8 miesięcy 180 marek, b) za podręcznik 6 m., c) za naukę 30 m., d) za pomieszkanie (miesięcznie 7 m. 50 fen.) za 8 miesięcy 60 m. — razem 276 m. Tymczasowo przyjęte aspirantki winny się dnia 14 października r. b. przed południem o godzinie 10 zgłosić w prowincyonalnym zakładzie położniczym na Grobli nr. 26 u dyrektora zakładu, król. tajnego radzcy medycynalnego dr. Rehfelda, który je pointormuje co do ostatecznego przyjęcia.

* **Krotoszyn.** Podczas tegorocznego strzelania do tarczy został królem kurkowym kuśnierz p. Trawiński, marszałkiem blachnierz p. John.

* **Mogilno.** Asystentowi sekretaryatu rejencyjnego Pieśnickiemu w Bydgoszczy poruczono od 1 lipca na próbę posadę rentmistrza w Mogilnie.

* **Skoki.** Najlepszy strzał przy tegorocznem strzelaniu do tarczy dał kupiec Józef Ziegel, następnie stolarz Frańciszek Łuczkowski.

* **Vereiny a Vereiny.** Młodzieńcy protestanccy mają także swoje *Jünglingvereine*, a te Vereiny łączą się w związki. I tak istnieje „Südöstlicher Jünglingsbund,“ rozciągający się na *Śląsk* i *Poznańskie*, a obejmujący 40 Vereinów z Wielkopolski, — w Lesznie, Wschowie i Inowrocławiu. Protestanci znakomicie się organizują — i do wszystkiego mają ludzi. U nas w ostatnim czasie skrzydła opadły, — a tyle jest do roboty. — Na walném zebraniu stowarzyszenia Gustawa Adolfa na prowincyą poznańską, które się odbędzie w tym roku w Nakle w dniach 26 i 27 czerwca, zapowiedziane jest także walne zebranie „des Hauptvereins der deutschen Lutherstiftung für die Provinz Posen“. — Pewnie tam znowu uchwalą budowę jakiego nowego protestanckiego krypla na Wielkopolskiéj ziemi. Czego nie pozwolono zrobić protestantyzmowi polskiemu w XVI wieku, to teraz robi powoli, ale pewno, protestantyzm niemiecki.

* **Od Trzemeszna.** (Misya w Orchowie.) Jak już na parę tygodni przed tém ogłoszono, odbyła się w Orchowie misya dekanalna 8-dniowa, która się rozpoczęła dnia 8 czerwca wieczorem, a zakończyła dnia 17 czerwca żałobném nabożeństwem. Cały przebieg tego uroczystego nabożeństwa był nader pomyślny — bo i pogoda sprzyjała i ostatni deszcz bardzo był upragniony — a znikąd nie było żadnego zamącenia, ani zakłócenia spokoju. Lud licznie się zbierał, w przeciągu dziennie po 2 do 3 tysięcy — w trzecie tylko święto Zielonych Świątek było wyjątkowo zaledwie tysiąc pobożnych, za to już w sobotę i ostatnią niedzielę był taki napływ ludu, że w niedzielę było go można liczyć na 10,000, a niektórzy twierdzili, że mogło być 15,000 — pieszo, z pieśnią na ustach, gromadami lud pobożny przychodził, a powózek i furmanek z różnych stron i z dalekich Kujaw było bez liku. Zachowanie się ludu i pobożność jego była budująca. Żadnego wybryku, hałasu nie było śladu — powaga i cisza była niezwykła w czasie nabożeństwa, innowierców dużo naukom się przysłuchiwało i podziwiało wzorowy porządek i nastrój ducha. Kaznodziei pracowało w ogóle siedmiu, kapłanów przecięciowo bywało po 15, a w 3 dzień misyi było ich przeszło 20. — W ostatnich dniach nie było jednak można wysłuchać wszystkich spowiedzi św. — mianowicie w ostatnią niedzielę, więcéj, jak połowa odeszła bez spowiedzi św., ale ostatni kaznodzieja pocieszył, że kto chce odpustu dostąpić misyjnego, jeżeli był na misyi i wysłuchał 5 lub 6 nauk, ten może jeszcze na tę intencyą w 40 dniach być u spowiedzi św. — gdziekolwiekbądź. — Komunikujących w miejscu było przez cały czas przeszło 3000. Kto bywa na podobnych misyach i udział w nich bierze, poznać może, jak błogie i cudowne skutki pociąga za sobą podobne nabożeństwo — jak zatwardziali i starzy grzesznicy się nawracają, i życzyć należy, aby się jak najwięcéj podobnych odbywało nabożeństw, bo one podnoszą i kształcą ducha, a kładą tamę wszelkim przewrotnym i szkodliwym dla społeczeństwa ideom. — Najbliższa misya odbędzie się w Skalmierzycach, gdzie się rozpoczyna dnia 29 czerwca. — Następnie w Sobótce, Borku i Koźminie.

* **Trzemeszno.** Królem kurkowym został tu p. Józef Miłowski, marszałkiem Roman Prejs i Izydor Koszczyński.

* **Września.** Królem kurkowym został tego roku kupiec Bertold Rauhut, pierwszym marszałkiem Herman Mirels, drugim siodlarz Stankowski.

* **Kłecko.** W niedzielę po południu dnia 23 czerwca r. b. urządza tutejsze Towarzystwo Przemysłowe majówkę w lesie pod Kamionkiem w dobrach Zakrzewskich, na którą szanowną a życzliwą Towarzystwu publiczność na téj drodze zaprasza uprzejmie Zarząd.

* **Rogoźno.** Pomiędzy tutejszemi dziećmi szkólnemi grasuje w dość wysokim stopniu egipskie zapalenie ócz. W szkole katolickiéj naliczono około 50 takich dzieci, a w szkole żydowskiéj téż ich niemało.

* **Przestrzeń** 2,134,588 kwadratowych metrów ziemi w gminach Bydgoszczy, Wilczaku, Czyszkówku, Okolu i leśniczostwie jachcickiém — oddano panu inspektorowi kopalni Juliuszowi Schultze do eksploatowania węgla brunatnego. Ta nowa kopalnia ma nosić nazwę „Cesarz Fryderyk III.“

* **Toruń.** W poniedziałek odstawiły władze rosyjskie do stacyi Otłoczyna jednego poddanego belgijskiego i dwie rodziny pruskie, posiadające 7 drobnych dzieci, które w gubernii lubelskiéj dotąd mieszkały. Nieszczęśliwych tych, nie posiadających żadnych zasobów, odstawił żandarm Kühn z Otłoczyna do tutejszéj landratury.

* **Slub.** W dniu wczorajszym pobłogosławiony został w kościele Panny Maryi w Toruniu związek małżeński pomiędzy panem Bolesławem Wolskim, aptekarzem z Chełmży a panną Frańciszką Mączyńską. Aktu kościelnego dopełnił miejscowy proboszcz ks. Rogacki.

* **Wieliczka.** W dniu śś. Piotra i Pawła, t. j. 29 czerwca 1889 urządzoném będzie zwiedzenie sławnych w całym świecie kopalń wielickich. W tym celu będzie kopalnia rzęsiście oświetloną a nadto urozmaicą pobyt w kopalni ognie sztuczne, jazda piekielna i tańce w wielkiéj podziemnéj sali balowéj. Ponieważ w jednym dniu tylko 400 osób w dwóch oddziałach po 200 osób kopalnią zwiedzić może, dla tego podaje podpisany do wiadomości publiczności, zamierzającéj zwiedzić w powyższych dniach kopalnie, że biletów tylko w Krakowie w handlu delikatesów J. Miki (Rynek gł.), oraz u podpisanego w Wieliczce nabyć można. W dniach zwiedzenia nie będą już bilety zupełnie sprzedawane; przy kasie zaś wydawane będą tylko poprzednio zamówione i zapłacone i to jedynie po dokładném wylegitymowaniu się interesowanego. Cena biletu dla jednéj osoby 2 złr. 50 ct. bez zjazdu i wyjazdu machiną parową. Bilet dla jednéj osoby ze zjazdem i wyjazdem machiną parową 2 złr. 80 ct. Wejście i zjazd do kopalni odbywa się o godzinie 1 i o godzinie 1$^{1}/_{2}$ po południu. Pociąg osobowy odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie 11 minut 15 przed południem, a z Wieliczki do Krakowa o godzinie 6 minut 55 wieczorem.

L. Windakiewicz.

* **Lwów.** Marya hr. Potocka otrzymała między innemi także od Ojca św. telegram kondolencyjny, wyrażajacy w serdecznych słowach współczucie po zgonie ś. p. Alfreda Potockiego. Wszystkich telegramów kondolencyjnych otrzymała Marya hr. Potocka przeszło tysiąc. W pierwszym dniu po zgonie ś. p. Alfreda Potockiego nadeszło ich do Paryża 270.

* **Ojciec Damian i wyspa trędowatych.** W szeregu ludzi, którzy w przyszłości będą zaliczeni w poczet Swiętych, znajdować się będzie niezawodnie, jak twierdzą świątobliwi Misyonarze, Ojciec Damian, który niedawno zmarł na wyspach Sandwichskich na chorobę trądu. Sam się on na tę śmierć naraził. Kiedy przed laty 19 dowiedział się o strasznych cierpieniach ludzi, dotkniętych trądem, a osiedlonych na wyspie Molokai, uprosił przełożonych, by go tam posłano. — Przybywszy na ową wyspę, zastał chorych w stanie strasznym; byli oni umieszczeni w domach, w których dawał się uczuwać brak powietrza i wody. Słowem, położenie tych nieszczęśliwych było okropne. Ojciec Damian za cel życia swego postawił naprawę tych stósunków. I udało mu się to znakomicie. Umierając, pozostawił na wyspie Molokai pięć kościołów, wielki magazyn żywności, wygodne chaty, zbudowane na rusztowaniach z belek i ochronione w ten sposób od szkodliwego wpływu waporów, wydobywających się z ziemi. Trędowaci czują się więc obecnie szczęśliwymi, gdyż z Honolulu przybywają do nich od czasu do czasu krewni i rozmawiają z nimi — naturalnie w oddaleniu przez lekarzy wskazanem. — Ojciec Damian należał do zakonu świętych Serc Jezusa i Maryi. Urodził się w r. 1841 w Lowanium z dobréj rodziny. W 19tym roku życia, za przykładem brata, został kapłanem, a ponieważ brat zachorował na febrę, zastąpił go na stanowisku Misyonarza. Przez jakiś czas głosił Słowo Boże na różnych wyspach Oceanu Spokojnego, aż nareszcie dostał się na wyspę Molokai. Po 10 latach zmudnéj a niezmordowanéj pracy poorane zmarszczkami czoło, nos zapadnięty, przedłużone uszy, nabrzmiałe ręce Misyonarza zaczęły zdradzać pierwsze ślady trądu. Znając jego sposób życia, ani nawet na jednę chwilę nie było można spodziewać się, by uniknął trądu, większą część dnia bowiem spędzał w chatach trędowatych, opatrywał im rany, mył ich, odwiedzał zmarłych i tychże grzebał. Zresztą udzieloną mu przez lekarzy wiadomość o chorobie, która go dotknęła, przyjął bardzo obojętnie. — Nie chcę wyzdrowieć, jeżeli koniecznym tego warunkiem ma być opuszczenie wyspy — mawiał Ojciec Damian do swych gości. — Zaczął się przecież leczyć i przez czas pewien czuł się nawet zdrowszym, po użyciu tak zwanego olejku Guryun, którego używają Indyanie, a robionego z sosen, rosnących na wyspach Andamańskich. Choroba była w nim jednak zakorzenioną zanadto głęboko, aby można już było ją wyleczyć. Misyonarz zmarł, jak żołnierz na stanowisku, wśród tych nieszczęśliwych, których ukochał, którym przez lat tyle był prawdziwym ojcem i opiekunem, zmarł na tę chorobę, która ich tak wcześnie światu wydzierała. — Na wyspie Molokai mieszka ogółem około 1000 trędowatych, a w téj liczbie przeważnie mężczyźni, którzy chorobie téj ulegają o wiele łatwiéj niż kobiety. Opowiadają nawet, że jakaś kobieta po śmierci męża swojego, dotkniętego trądem, wychodziła za mąż po kolei za trzech trędowatych na wyspie Molokai, a przecież sama była zdrową. Trędowaci mieszkają na téj wyspie w dwu wsiach, Kalawao i Kandapapa. Wyspa pokryta jest zieloną wegetacyą.

* **Litera M i Napoleonowie.** Mało komu jest wiadomém, że obaj Napoleonowie przywiązywali przesądną wagę do litery M. Przesąd ten zresztą można uwzględnić, gdy się weźmie na uwagę, że dziwnym zbiegiem okoliczności pierwszy Marbeuf w szkole wojskowéj (*militaire*) poznał się na geniuszu Bonapartego, że Marengo było pierwszą bitwą wygraną przez konsula Bonapartego; że Melas ustąpił mu miejsca we Włoszech; że Mortier był jednym z jego najdzielniejszych jenerałów; że Moreau go zdradził; że Murat był pierwszym męczennikiem jego sprawy; że Marya Ludwika dzieliła chwile największéj jego chwały, że Moskwa była téj ostatniéj grobem i że Metternich pobił go na polu dyplomacyi. Nazwiska sześciu marszałków (Masséna, Mortier, Marmont, Macdonald, Murat, Moncey) i 26 dywizyjnych jenerałów zaczynały się od głoski M. Maret, książę Bassano, był powiernikiem wielkiego Napoleona. Pierwsza jego bitwa była pod Moulnotte, ostatnia pod Mont-Saint-Jean (Waterloo). Wygrał on bitwy pod Millesimo, Mondovi, Montmirail i Montereau, następnie przypada szturm do Montmartre Medyolan był stolicą pierwszego jego nieprzyjaciela, Moskwa — ostatniém miastem, do którego wszedł jako zwycięsca. Mallet spiskuje przeciwko niemu, opuszcza go Murat, następnie Marmont. Montalivet był jego pierwszym ministrem, pierwszym zaś szambelanem Montesquieu. Ostatnią jego rezydencyą we Francyi było Malmaison; towarzysze jego na wyspie świętéj Heleny nazywali się Montholon i kamerdyner Marchand. Co zaś do jego synowca, Napoleon III miał za żonę hrabiankę de Montijo, a za największego przyjaciela — ks. Morny; największem zwycięstwem Francuzów podczas wojny krymskiéj było wzięcie Małakowa. W wojnie włoskiéj — Montebello, Magenta; Mac-Mahon został mianowany ks. Magenta. Napoleon wkroczył do Medyolanu, wypędziwszy Włochów z Marignan; największym jego nieprzyjacielem był Mazzini. Po straszuéj bitwie pod Solferino, nad rzeką Mincio, powrócił pod mury Mantuy. Potém nastąpiła wyprawa meksykańska — bohaterem jéj był Maksymilian, W roku 1870 wszystkie operacye wojenne armii francuzkiéj miały się opierać o Moguncyę, lecz odparta ku Mozelli, poniosła ostateczną porażkę pod Sedanem, nad Meuzą, potém przyszedł upadek Metzu, a sprawcą wszystkich tych klęsk był — Moltke.

* **Poszukiwania** statystyczne nad snem i śnieniem robił w Dorpacie Fr. Heerwagen a wynik takowych ogłosił w V tomie „Phil. Studien Wundt'a.“ Sny są częstsze, gdy się śpi lekko. Co do płci zachodzi znaczna pod względem snu różnica. Kobiety mają w ogóle sen daleko lżejszy od mężczyzn i śnią więcéj. Z wiekiem śnią kobiety mniéj, lecz sen staje się jeszcze lżejszym. Także i żywość snów jest większą u kobiet i stoi w ścisłym związku z ich częstością. Osoby, które wiele śnią, przypominają sobie sny łatwiéj, jak osoby rzadko śniące. Na długość snu zdaje się u mężczyzn częstość snów nie wywierać żadnego wpływu. Tymczasem kobiety śniące często śpią prawie godzinę dłużéj jak te, które rzadko śnią; tak w ogóle osoby śpiące lekko, śpią godzinę krócéj, jak śpiące twardo. Potrzeba spania jest u kobiet większą jak u mężczyzn. Czas potrzebny do zaśnięcia jest przeciętnie większy przy częstych snach i drzymaniu. Osoby śniące rzadko albo mające sen twardy są na drugi dzień rano rzeźwiejszemi, aniżeli śniące często lub śpiące lekko. Nerwowość, bardziéj rozpowszechniona u kobiet, występuje częściéj w połączeniu z lekkim snem i rzadkiem śnieniem. H. zaleca statystyczną metodę badania także dla innych poszukiwań psychologicznych. („St. Peterb. med. Wochenschr. Nr. 6).

* **Wyrób i spożywanie piwa w Niemczech.** Według najnowszych urzędowych sprawozdań wyrobiono piwa w latach 1872/88 przeciętnie co rok w Bawaryi litrów 247 na jednostkę, w Wyrtembergii 172, w Badenii 75, północnych Niemczech 65, w Alzacyi i Lotaryngii 53. W r. 1887, w którym wywóz piwa z Bawaryi ogromnie wzrósł, spożyto w Bawaryi 220 litrów na głowę ludności. W Niemczech zaś wypijają więcej na osobę, niż wynosi liczba produkcyi. Konsumcya piwa wzrosła w całych Niemczech z roku etatowego 1885/86, w którym wynosiła 88 litrów na osobę; w r. 1886/87 na 95 litrów, a w roku 1887/88 na 98 litrów. W tym roku dosięgnie niezawodnie 100 litrów na osobę. („Muench. med. W.“ Nr. 14. 1889).

* **Kalendarz.** Jutro w czwartek dnia 20go czerwca Boże Ciało, św. Julianny p.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 39. Zachód o godzinie 8 minut 24

Pojutrze dnia 21go czerwca św. Alojzego Gonzagi.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 39. Zachód o godzinie 8 minut 24.

Telegram giełdowy
Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 19 czerwca 1889. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	18	19
Pszenica osłab.		
na czerwiec-lipiec	184 —	184 25
na wrzesień-październik	181 50	182 —
Żyto słabo		
na czerwiec-lipiec	145 75	145 75
na wrzesień-październik	151 25	151 —
Olej rzep. słabiéj.		
na czerwiec	56 60	55 80
na wrzesień-październik	56 40	55 60
Okowita slabo.		
eksportowa	35 70	35 60
na czerwiec-lipiec	34 90	34 70
na lipiec sierpień	34 90	34 70
na sierpień wrzesień	35 20	35 —
spożywcza	55 80	55 60
na czerwiec lipiec	54 20	54 20
na lipiec-sierpień	54 20	54 20
na sierpień-wrzesień	54 60	54 70
Owies		
na czerwiec	150 20	150 50
Wyp. żyta wsp.	250	150
Wyp. okowity kw. eksportowa	,000	10,000
„ „ spożywcza.	10,000	,000
Kurs z dnia	17	18
Consol. 4%	106 50	106 40
Consol. 3$^{1}/_{2}$%	105 40	105 50
Poznańskie 4% listy zastawne	101 50	101 40
Poznańskie 3$^{1}/_{2}$% listy zastawne	101 50	101 50
Poznańskie listy rentowe	105 80	105 75
Austryackie banknoty	171 —	171 —
Austryacka renta srebrna	70 80	71 10
Rosyjskie banknoty	208 90	208 80
Rosyjskie listy zastawne	96 25	96 60
Polskie 5% listy zastawne	62 —	62 75
Polskie likwidacyjne listy zast.	56 25	56 50
Węgierska 4% renta złota	86 —	86 —
Węgierska 4% renta papier.	81 30	81 50
Austryackie kredytowe akcye	161 10	161 60
Austryackie francuskie koleje	102 50	102 60
Lombardy	52 50	53 —

Usposobienie: dosyć stałe.

Szczecin, 19 czerwca 1889. (Kursa końc.)

Kurs z dnia	18	19
Pszenica spok.		
na czerwiec-lipiec	174 —	174 —
na wrzesień-październik nowe	176 50	177 —
Żyto niezm.		
na czerwiec-lipiec	146 50	146 —
na wrzesień-październik nowe	148 —	148 —
Olej rzep. potw.		
na czerwiec-lipiec	56 50	57 —
na wrzesień-październik	55 50	55 50
Okowita stałe.		
w miejscu spożywcza	54 80	55 —
„ eksportowa	34 90	35 —
„ na czerwiec-lipiec eksp.	34 —	34 30
„ na sierp. wrzes. eksp.	34 70	34 90
Petroleum		
w miejscu	11 70	11 50

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Młyńska ulica nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe; w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

Dodatek